



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 43 (133)

NIEDZIELA, 17 GRUDNIA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIŁKO

Kto jest wrogiem demokracji?

Na łamach naszych wskazywaliśmy ostatnio niejednokrotnie, że system rządzenia wprowadzany w wyzwolanych krajach europejskich nie jest pomyślny, że nie może narodzić i konsekwentnie, że nie może narodzić wyzwalanym zapewnić trwałej równowagi politycznej, porządku społecznego, ani koniecznego spokoju. Wskazywaliśmy, że zespół stronniczy, do którego wchodziły grupy demokratyczne oraz partia komunistyczna nie będzie mógł tworzyć szarmonizowanego organizmu, zdolnego do harmonijnej i trwałej współpracy.

Nie można opierać współdziałania demokratycznego na współpracy z partią, której niewątpliwym programem to dyktatura proletariatu i państwo totalitarne, a wszystko to wprowadzane przy pomocy metod gwałtu i narzucania ogółowi woli przez mniejszość dobrze zorganizowaną, a opartą o wpływy zagranicznego mocarstwa. Nie można tego czynić nawet w takim wypadku, kiedy to współdziałanie na terenie polityki wewnętrznej jest odpowiednikiem analogicznej konstelacji międzynarodowej. Rozwój sytuacji wewnętrznej odsłania co prawda zarazem słabe punkty i kruche podstawy samego współdziałania międzynarodowego.

Organizacja bowiem życia wewnętrznego narodów nie może dać nawet doraźnej i na krótką metę rezultatów pomyślnych, jeżeli nie jest oparta o jasne i szczerze idee polityczne. I jeżeli obóz narodów sprzymierzonych sformułował kiedyś swoje zadanie wytyczne w Kartie Atlantyckiej, jeżeli powiedział światu, że walczy o równość, wolność i suwerenność narodów oraz o demokratyczne prawa człowieka, to żadna organizacja wewnętrznego życia politycznego nie zadowoli narodów, jeżeli nie będzie na tych hasłach szczerze, jasno i niewzruszenie oparta. Nieszczerość i zła wola w stosunkach międzynarodowych ujawnia się dopiero z biegiem czasu, ale na terenie wewnętrznym, gdzie trzeba przekonywać i skłaniać ludzi do działań bezpośrednich i w sprawach bezpośrednio ich obchodzących, a najwlotniejszych, tam nieszczerość dźwięk politycznych dochodzi namiętności do głosu.

Ostatnie wypadki potwierdziły w całej pełni oczywistość tej prawdy, a wielka debata w Izbie Gmin na temat wypadków w Grecji uczyniła z tego zagadnienia pierwszorzędną sprawę międzynarodową.

Na terenie Grecji konflikt pomiędzy dwiema różnymi koncepcjami organizacji życia powojennego, które sprzeczne pomiędzy sobą, istnieją w obzbie narodów zjednoczonych, doprowadził do skrajnych konsekwencji użycia broni i rozlewu krwi, wreszcie do otwartej wojny domowej. Nie znaczy to oczywiście, że konflikt ten nie zaczyna się na terenie innych wyzwolonych krajów i że nie zakwiera się on również w układzie stosunków międzynarodowych obzbie sprzymierzonych. Istnieje on we Włoszech, we Francji i w Belgii, wszędzie powodując trudności polityczne oraz mniejszego znaczenia zaburzenia. Ktoś narazie się tylko zapowiedzią przyszłych wypadków. Wypadki zaś greckie odsłoniły w całej okazałości prawdę sytuacji, tkwiącej w jej najgłębszych, istotnych założeniach. I jest rzeczą charakterystyczną, że stało się to w tym kraju, dołączył do jedynym spośród wyzwolonych przez armie sprzymierzonych zachodnich, który graniczy bezpośrednio ze strefą zajętych przez wojska sowieckie, mianowicie z Bułgarią.

Konflikt ten został nazwany przez premiera Churchilla w Izbie Gmin, podczas wielkiej mowy wypowiedzianej na ten temat

mat, konfliktem pomiędzy prawdziwą demokracją a „demokratycznym szwindłem”. W tej właśnie debacie brytyjski premier uznał za konieczne sformułować zasady demokracji tak, jak je sobie wyobraża świat cywilizacji zachodniej i chrześcijańskiej, oświadczając zarazem, że raczej ustąpi, niż zawrze jakikolwiek kompromis z przeciwnikami tych pojęć.

„Podstawą demokracji — mówił — jest zwykły człowiek, który utrzymuje swoją rodzinę, walczy o swą Ojczyznę, gdy zostanie napadnięty, i głosuje na swego przedstawiciela, którego chce mieć w parlamencie. Głosowanie takie odbywa się bez nacisku i konsekwencji oraz zapewnia całkowitą tajność wyborów. Dopiero wybrani

wyznawane i dotąd, ale nie było bynajmniej konsekwentnie w praktyce wykonywane. O strofie okupacyjnej sowieckiej skłoda w ogóle na ten temat mówić. Tam nie ma mowy o żadnej wolności przekonań, ani o demokracji, wszystko opiera się na sile wojska, a rządy sprawuje policja polityczna za pośrednictwem swoich agentów. Chodzi o sferę wpływów mocarstw zachodnich. I tam jednakże wprowadzenie do zespołu stronniczym demokratycznych rólnek partii komunistycznej wywraca w gruncie rzeczy całą koncepcję. Jeżeli konstrukcja ma być jednolita i oparta na trwałej podstawie, partia komunistyczna musiałaby być z niej wyłączone. Czy jednak jest to możliwe z punktu wi-

warunków działania dla tych rodzimych sił w każdym narodzie, które dyktatura proletariatu nie chce i są zarówno gotowe, jak zdolne do przeciwstawienia się własnymi siłami próbom rewolucji komunistycznej. W takim wypadku wojskowe władze okupacyjne miałyby przynajmniej jakieś oparcie społeczne w samej ludności krajów okupowanych. Stworzenie takich sił, zorganizowanie ich i wzięcie za podstawę powojennego rządu demokratycznego jest tym bardziej konieczne, że przecież okupacja włoskowska nie będzie trwała wiecznie. Gdy działania wojenne ustaną, po pewnym czasie trzeba będzie wrócić do warunków normalnych i wojska okupacyjne się wycofają. I jeśli jedyną siłą zorganizowaną i czynną wśród narodów europejskich będzie wszędzie partia komunistyczna, to okupacja włoskowska Europy stanie się tylko okresem przejściowym do zbrojszewizowania całego kontynentu, bynajmniej nie tylko strefy okupowanej — w myśl układów teherańskich — przez armie sowieckie.

Czy jednak wytworzenie takiej siły społecznej w łonie samych narodów europejskich, wyczerpanych do dna wojną i okupacją niemiecką, zdeзорizowanych i ogłuszonych latami strasznej katastrofy wojennej, jest rzeczą możliwą? Oczywiście jest bardzo trudno odpowiedzieć już dzisiaj na to pytanie, ale nie ulega wątpliwości, że będzie to zadanie niezmiernie trudne. Partie polityczne, reprezentujące takie siły spotykają się z bardzo ostrym przeciwdziałaniem. Będą okrzykane przez agentów komunistycznych, jako faszystowskie, a w atmosferze moralnej i politycznej, która była dotąd utrzymywana i popierana, a może będzie ze strony niektórych czynników świata zachodniego popierana w dalszym ciągu, nie znajdują dość siły własnej i dostatecznego oparcia, aby się wobec tej demagogii ostać. Niedozwonnym warunkiem wytworzenia takiej siły wśród narodów Europy zachodniej i południowej byłaby dopiero bardzo gruntowna i głęboka zmiana pojęć moralnych wśród nich panujących. Rzeczny narody tej części kontynentu, która jest obecnie przewidywana, jako sfera sowiecka, wykazują więcej odporności i świeżości moralnej.

Sytuację całą będzie komplikował przede wszystkim jeden czynnik, dzięki któremu utrzymanie porządku państwowego w krajach europejskich zachodniej sfery wpływów, wydawać się musi zadaniem ponad siły. Tak jak dziś się projektuje, zachodnia względnie anglosaska sfera wpływów graniczyć będzie już w samej Europie na obrzbiymy przestrzeni od Morza Niemieckiego, od ujścia Łaby aż po Morze Egejskie i Cieśninę Dardanelską ze sferą wpływów sowiecką. Co więcej trudno wyliczyć, że w końcowym wyniku wojny wielkim ogniskiem rewolucyjnym stanie się pokonany naród niemiecki. Już teraz się wyraźnie objawy zgodności interesów obu totalizmów, zarówno hitlerowskiego jak bolszewickiego, w organizowaniu zamieszek na zapleczach frontu po stronie zachodnich sprzymierzonych.

W sytuacji powojennej, tak jak dziś jest planowana, partie komunistyczne we wszystkich krajach europejskich będą miały bezpośrednio i bliskie oparcie o olbrzymie państwo sowieckie, stanowiące zarazem centralny ruch rewolucyjnego. Czy będzie można mówić przy takim układzie stosunków powojennych i przy zachowaniu tej centrali o pokoju i trwałej pracy, o porządku państwowym i dobrobycie materialnym, o poczuciu bezpieczeństwa i zaufaniu do spokojnej przyszłości? Europa

(Dokończenie art. na str. 4)



Tybr z widokiem na kopułę bazyliki św. Piotru i zamek św. Anioła w Rzymie

przez tych zwykłych obywateli decydują, jaki ma być rząd lub też jaki ma zaprowadzić system rządów. My stoimy na zasadzie czołowych i wnelnych wyborów, a nie szwindlu demokratycznego. Demokracja nie opiera się na gwałcie i terrorze. Demokracja opiera się o wolność i zdrowe zrozumienie ludzkie praw jednych w stosunku do drugich”.

W tym samym przemówieniu scharakteryzował wymownie partię, która nie zastępuje na miano demokratycznej:

„Partia, która sięga coraz bardziej po najskrajniejsze środki rewolucyjne, nie jest partią demokratyczną i nie może nawet przez to stać się demokratyczną, jeśli tym bardziej ima się gwałtu, im staje się mniej liczną. To, co tym mniej może się nazywać demokracją, to rozruchy uliczne, organizowane przez bandę gangsterów, widzących się siłą do miast greckich, zajmujących posterunki policji i dających do wprowadzenia ustroju totalitarnego”.

Wypadki greckie, oświetlone mową prem. Churchilla, stawiają na porządku dziennym sprawę organizacji politycznej wyzwolanych narodów europejskich. Jest rzeczą oczywistą, że dotychczasowe jej podstawy się załamaly i muszą być stworzone nowe. Na jakich zasadach ogólnych powinna być ta organizacja oparta?

Jest rzeczą niewątpliwą i wszyscy się z tym zgodzą, że muszą to być zasady demokratyczne i (o zasadę demokracji z tego samego ducha, z którego wypłynęła Karta Atlantyka i które wyznaje świat cywilizacji zachodniej. Teoretycznie było to

dzienia obecnego układu międzynarodowego i ze względu na wpływy, które już dotąd ujmia ona zdobyć?

Jeśli jednak z punktu widzenia międzynarodowego jest to obecnie niemożliwe, to konsekwencje tego faktu są bardzo daleko idące. Dążenie do wprowadzenia dyktatury proletariatu i metody gwałtu, wypływające z ducha tej partii, będą źródłem nieustannych zamieszek i fermentów. Jeśli zaś wśród grup politycznych poszczególnych krajów nie będą dopuszczone do głosu czynne siły społeczne, które byłoby zdolne przeciwstawić się komunistom, alianckie władze będą zmuszone nieustannie używać własnej siły militarnej do tłumienia rozruchów rewolucyjnych. Sytuacja taka będzie oczywiście na dalszą metę bardzo trudna do utrzymania i nieprzyjemna. Z jednej strony bowiem utrudni ona samą akcję wojenną przeciw Niemcom na zapleczach frontu, a z drugiej strony wytworząca będzie wzrastające przeciwieństwo pomiędzy okupacyjnymi wojskami sprzymierzonych, a ludnością krajów wyzwolonych. Może się wytworzyć sytuacja taka, że rządy będą się opierać wyłącznie na wojsku, o czym już Napoleon mówił, że jest to stan rzeczy niemożliwy do utrzymania, bo „nie można siedzieć na bagnatach”.

Trzeba będzie niewątpliwie znaleźć jakiś wyjście z tej sytuacji. Jeśli — jak wyżej powiedziano — z punktu widzenia międzynarodowego jest rzeczą niemożliwą wyeliminowanie partii komunistycznej, co nasuwa się jako jedyne rozwiązanie problemu do życia i stworzenie swobodnych

KAZIMIERZ SZAREWSKI

BOMBY LATAJĄCE

Przyczyny powstania bomb latających należy szukać w wynikach i doświadczeniach słynnej walki powietrznej o Anglię w roku 1940. Wówczas za Niemcy przekonali się, że alianckie samoloty myśliwskie i użyta olbrzymia ilość artylerii przeciwlotniczej są taką zaporą, przez którą ich ciężkie bombowce nie potrafią się przedrzeć bez bardzo dużych strat.

Straciwszy między 6 sierpnia a 31 października 1940 z całą pewnością 2375 samolotów a mając poza tym oczywiście mnóstwo aparatów uszkodzonych, Niemcy przevali słynną „Bitwę o Anglię”, jednakże nie przestali myśleć o bombardowaniu Londynu i Anglii.

W następnym roku widzimy udoskonalenie typu samolotu myśliwskiego bombardującego mogącego pod swoje skrzydła zabierać 1000 kg. bomb, ale ciągle jeszcze ten myśliwiec musiał lecieć stosunkowo długo w ogniu ciężkiej artylerii przeciwlotniczej, nim mógł zrzucać swoje bomby. Bomby zrzucały z przeciętnej wysokości bombardowania 4-5000 m. padają 1500 m. od miejsca ich wyrzucenia, co technicznie nazywamy odstępem bombardowania. Ciężka art. plot. st. przeciętne 3-4 km. od chronionej obiektu, a mając skuteczny zasięg co najmniej 6-7 km. może rozpocząć ostr. gdy samolot jest 10 km od celu. Jeśli więc samolot chce zrzucać swoje bomby w odpowiednim odstępie bombardowania, to musi 8-12 km. przelecieć w ogniu art. plot. ciężkiej, co nie jest przyjemne.

Zaczął więc zastanawiać się nad możliwościami obejścia tych przeszkód. Już w połowie 1942 roku Niemcy dodają bombom zawieszonym pod skrzydłami Dorniera 217 i Junkersa 88 małe skrzydełka wykorzystujące długość skrzydeł tych ciężkich bombowców. W ten sposób powstają tak zwane w prasie „bomby - szybowce”. Te bomby to nie innego jak zupełnie normalne bomby, które przez dodanie im skrzydełek nabierają cech i właściwości szybowców i wypuszczone z normalnej wysokości bombardowania 4-5000 m. leciały już nie 1500 m., lecz ponad owe nieprzyjemne 10 km. Cel został osiągnięty — art. plot. została do pewnego stopnia wyeliminowana, względnie musiała się do tego dostosować, co zmuszało do użycia większej ilości sprzętu. Celność takich bomb była oczywiście bardzo mała i dlatego widzimy następną etap — bomby-szybowce otrzymują przyrządy do kierowania na odległość.

Bomby radiokontrolowane i radiokierowane ukazywały się z początkiem 1943 roku i w ciągu tegoż roku były od czasu do czasu używane i poprawiane. Ze względu na wprowadzenie tych bomb wydłużono skrzydła tak Dorniera 217 jak Junkersa 88, względnie wprowadzono najnowszego Junkersa 188 i HEINKELA 177. Rozpiętość skrzydeł powiększona została o około 6 m., tak że na przykład Dornier 217 z 18 m. rozpiętości doszedł do 24 m. rozpiętości i mógł swobodnie pod swoje skrzydła, zabierać bomby ze skrzydełkami o rozpiętości 4-5 m.

Bomby te są nam dobrze znane pod nazwą Hs (Henschel) 293 i jakkolwiek wszystkie podane wiadomości są z natury rzeczy ograniczone ochroną tajemnicy wojkowej, to wiadomo że bomby te były, względnie są jeszcze używane o wadze 500 - 750 - 1000 - 1500 kg., niektóre bez specjalnego napędu, otrzymujące swoją szybkość początkową tylko z szybkości samolotu, a inne mają jeszcze do tego na-

pełd rakietyowy dający im szybkość własną 400-500 km. na godzinę.

Bomby Hs 293 są radiokierowane to znaczy, że samolot wypuszczający te bomby może choć nieznacznie poprawiać ich lot za pomocą radia. Jeśli widzi dobrze swój cel i nie natrafia na inne przeszkody celność tych bomb jest stosunkowo duża.

Tego rodzaju bombami zaopili Niemcy największy włoski pancernik „Roma” w czasie przejścia floty włoskiej na stronę aliancką.

Od bomby radiokierowanej z napędem rakietyowym wypuszczanej z samolotu do bomby rakietyowej wypuszczanej z betonowego stanowiska bardzo odległego jest już tylko jeden krok. To też widzimy, że sylwetki obu bomb, które reproduujemy równocześnie są bardzo podobne do siebie, a różnica jest tylko w ich wielkości. Bomby latające są prosto dalszym rozwinięciem bomb Hs 293 a wyróżniają się specjalnymi stanowisk betonowych odległych 150-200 km. od celu znajdują się (obslugi)

poza zasięgiem artylerii a więc nie ma strat samolotów wypuszczających ani pilotów. Trafił i tak olbrzymi obszar jak Londyn można oczywiście, ale o celności nie może być w ogóle mowy i Niemcy sami przyznają, że celność nie jest im wcale potrzebna, bo cała Anglia południowa jest jednym dużym składem materiałów wojennych — w czym do pewnego stopnia mają rację.

Bomby latające mają 500 - 750 - 1000 kg. ładunku wybuchowego i są oczywiście nieprzyjemne. Lecąc stosunkowo nisko bo na wysokości około 600-800 m. oraz lecąc nie z góry tak jak normalna bomba, lecz tak jak pocisk artyleryjski torem stosunkowo płaskim strażą o wiele więcej ludzi niż normalne bomby. Bomby takie lecą długie przestrzenie ponad głowami i dachami gęsto zaludnionego kraju i nikt nad którego głowę właśnie taka bomba przelatuje nie wie, w którym momencie skończy się jej materiał napędowy a więc kiedy spadnie i wybuchnie. Każdemu zdaje

się, że to właśnie na niego leci ta bomba, bo ją widzi i ślad duża panika wśród mieszkańców. Szybkość takich bomb wynosi około 500-550 km. na godzinę a więc około 100 km. mniej niż szybkość samolotu myśliwskiego. Dlatego bomby te są dobrze widoczne i mogą być stosunkowo łatwo zwalczane przez samoloty myśliwskie oraz przez lekką art. plot. i dlatego Niemcy używają tych bomb przeważnie w nocy. Lecąc w niezmiennym kierunku, nie zmieniając szybkości ani wysokości bomby te spełniają zasadnicze warunki celowania prawie automatycznych lekkich 40 mm dział przeciwlotniczych i są wprawdzie idealnym celem i gratysem treningiem do strzelania do samolotów. Celność instrumentów i dział 40 mm. art. plot. jest tak wielka, że przy dobrej obsłudze nie powinna uciec ani jedna bomba latająca, która znajdzie się w ich zasięgu. Z tego też powodu użycie tych bomb poprzez dłuższy szmat obsadzony przez art. plot. kraju wydaje się problematyczne. Niemniej lekceważyć tych bomb nie można, jeśli się czyta wynurzenia angielskich pism, które podają, że przeciętnie do końca sierpnia na około 5500 bomb latających przypada i człowiek zabity, 3-ch rannych, 4 domy zniszczone zupełnie a 160 domów uszkodzonych, — to trzeba wprawdzie przyznać że to nie żart — jednak znaczenia wojkowego nie mają one zupełnie.

Niemcy nazywają bomby latające „V 1” to jest skrót słowa Vergeltungswaffe Nr. 1 czyli broń odwetowa Nr. 1 i chociaż niemiecka propaganda chciała nadać tej broni specjalne znaczenie, to widzimy najlepiej po postępkach inwazji, która zmienia się już w inwazję Europy na inwazję samych Niemiec, że broń ta rzeczywiście jest tylko pewnego rodzaju odwetem ale nie bronią! Samo wyrzucanie tych bomb ze swoich stanowisk również natrafia na dużą trudność i jest pono połączone z dużymi stratami obługi.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy Niemcy będą mogli po stracie wybudowanych już stanowisk używać tych bomb ze stanowisk prowizorycznych, szybko budowanych i czy potrafią na prawdę tak jak obcy, cują widzieć, znaczenie ich zasięgu i powiększyć ilość materiału wybuchowego.

Niemcy jak zwykle chwalią się i grożą, niemniej wydaje się, że nie jest tak dobrze z tymi bombami latającymi, jeśli czytamy w pismach angielskich o nowej broni użytej ostatnio przeciwko Anglii.

Ta nowa broń to zdaje się już dalszy etap bomby latającej i przybrała taką formę, że samolot myśliwski przewoźny Messerschmitt 109 a więc jednoosobowy podpinając pod siebie drugie samoloty — jak dotychczas stary typ Junkersa 88 — stosunkowo dużą maszynę dwusilnikową, startując z nią razem i puszczając ją jako latającą bombę na cel kierując jej biegiem przez wrzniętego robota radiokierowanego ze samolotu myśliwskiego, który oczywiście musi cel widzieć i mieć spokój przy radiokierowaniu. Oczywiście tak własne lotnictwo jak i art. plot. stara się o to, by on tego spokoju nie miał i ślad słaba celność radiokierowanych bomb i samolotów. Ładunek wybuchowy tej nowej broni wynosi 4 tony.

Narazie jest rzeczą przedczesną oceniać skuteczność nowej broni, jeżeli chodzi o wielkość zniszczeń, jakie wywołuje — natomiast można napewno stwierdzić, że użycie jej najwyżej przyspieszy końcowy rozwój ofensywy przeciwko Niemcom.

NOWY TON

Nowomianowany minister informacji Prager wyłosił przedmówienie do dziennikarzy polskich i zaproszonych gości na dorocznym zebraniu Związku Dziennikarzy RP.

Rząd polski określił minister Prager jako prawdziwy wyraz jedynomyślnie opinii naszego narodu, przede wszystkim w Kraju, jak również Polskich Sił Zbrojnych, a mówiąc ogólnie wszystkich Polaków, „Arciszewski — obecny polski premier — był jednym z czołowych przewodów polskiego państwa podziemnego. Przez cztery i pół lat sprawował swe obowiązki przez cały czas, o każdej godzinie dnia i nocy będąc narażony na śmierć i tortury. Podobnie drugi członek gabinetu, Berezowski, minister spraw wewnętrznych, również odgrał wybitną i zaszczytną rolę w polskim ruchu podziemnym i przez cztery lata brał udział w naradach reprezentacji podziemnych w Polsce...”

„Wszystcy żałujemy, że Stronnicwo Ludowe nie bierze udziału w obecnym rządzie. Lecz panowie znają oświadczenia stronnicwa, w którym deklaruje ono poparcie dla prawowitego rządu polskiego w jego walce o obronę najwyższych interesów narodu polskiego. Różnice taktyczne nie mogą rużwać tej podstawowej jedynomyślności wszystkich nas w żądaniu minimum praw i sprawiedliwości dla narodu, który nigdy nie zachwał się w swym oporze przeciwko najeźdźcy i był zawsze wierny brytyjskiemu sprzymierzeńcowi w pomyślnych i niepomyślnych kolejach losu...”

„Uparta wola naszego narodu, by żę Żołnier niepodległość, została zadośćuczyniona przed całym światem w czasie powstania warszawskiego. 200 tys. osób cywilnych — według źródeł niemieckich — złożyło swe życie na świadectwo tej woli, a stolica nasza właściwie przestała istnieć.”

„Co było przyczyną tej ofiary? „Celem, dla którego mężczyźni i kobiety oddawali swe życie było podnieść wolność,

które wstrząsnęłyby sumieniem świata i powiedziałyby światu, że Polacy nie zadowolą się imitacją niepodległości, pozorują wolności, jakążś ersatz - swobodą, że raczej wolą śmierć niż życie w kajdanach.”

„Ten prosty program walczącej Warszawy jest naszym programem. Odrzucamy niewulę. Odmawiamy podpisania wyroku śmierci na nas samych. Polityka jednostronnych koncesji bez jakiegokolwiek równowagi, bez jakichkolwiek gwarancji, że kiedyś nastanie koniec oraz to nowych stanowczych żądań, jest polityką kapitulacji, jest polityką Monachium — ostatecznie musi sprowadzić to same nieszczęścia, to same klęski i tę samą hańbę, która była wynikiem niesławnej pamięci ugody monachijskiej. Polityka ustępstw (appeasement) nigdy nie była polityką, która na dłuższy okres czasu mogłaby odpowiadać wołaniu demokracjiom.”

„Rząd polski doskonale zdaje sobie sprawę z trudności, na jakie natopka, lecz przed nim nie ustąpi. Wiele z tych trudności jest wynikiem nieporozumień i będzie moim obowiązkiem nieporozumienia te usunąć.”

„Rząd będzie czerpał dodatkową siłę, z dowiadzeń swego premiera i innych członków rządu w walce podziemnej. Ruch podziemny jest dobrym nauczycielem, chociaż cena, jaka się w nim płaci, jest szczególnie wysoka...”

Minister Prager zakończył słowami: „Wierzę, że narody niujące pokój nie mogą porzucić sprawy któregośkolwiek z wolnych narodów bez największego niebezpieczeństwa dla nich samych. Bronić praw Polski i jej słusznej sprawy walczymy nie tylko o nas samych, ale również w interesie wszystkich narodów zrędnoczących. Walczymy o nasz honor, o naszą integralność i nasze równe prawa wśród innych narodów, walczymy o szacunek dla danego słowa i w obronie ideałów i zasad ważniejszych niż wymagania chwilowej konieczności, zasad koniecznych dla wygrania pkoju”.

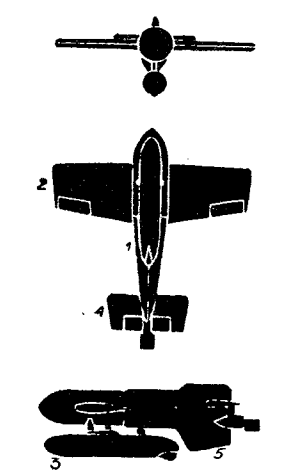
Śmierć od niewoli, że odrzucamy politykę jednostronnych ustępstw, że nie godzimy się na kapitulację, ani na nowe Monachium na wschodzie Europy, min. Prager złożył deklarację, która przywraca naszej polityce stanowisko samodzielnego, a jednocześnie wiąże ją silnie z polską rzeczywistością, z polską wola. Czy to się komu podoba, czy nie, ale istotnie Polska cała — kraj walczący, siły zbrojne, stronnicwa — myślą tak, jak to wyraził min. Prager. Taka jest prawda, taka jest rzeczywistość. Tylko gwałtem można by tę prawdę tłumić i tę rzeczywistość zfałszować.

Najwyższy był już czas, by ci, którzy chcą budować nową Europę na prawdzie i na demokracji, dowiedzieli się, jaka jest prawdziwa wola Polaków. Nie myślą oni o samobójstwie, ale o życiu w wolności. Nie o kapitulacji, ale o dalszej walce. Nie o jednostronnych, katastrofalnych wyrzeczeniach, ale o utrzymaniu wszystkich swych praw. O to walkę podjęli i o to prowadzić ją będą nadal, czy to się komu podoba, czy nie.

Przedmówienie p. min. Pragera, wygłoszone w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i premiera Arciszewskiego należało być szczerym zadowoleniem. Wprowadza ono nowy ton do naszych oficjalnych wypowiedzi, ton, którego brak w czasach ostatnich przowodził do powstania w opinii publicznej najbardziej fałszywego wyobrażenia o Polsce.

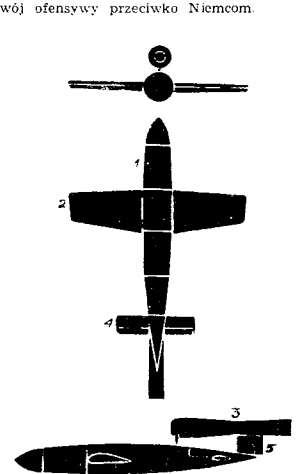
Gorliwie, z jaką składaliśmy dowody naszej dobrej woli kosztem najwyższych interesów państwa, gotowość do coraz to dalszych ustępstw kosztem naszego honoru, skwapliwość okazywana w rękowaniach prowadzonych w warunkach katastrofalnych — stwarzały w świecie wrażenie, że jesteśmy doprowadzeni do stanu zupełnego załamania i rozpacz, że głowami jesteśmy podpisaliśmy wszystko, zgodziliśmy się na wszystko, wyrzuciliśmy się wszystkim, słowem, że przedstawiamy sami uważać się za samodzielną czynnik polityczny w Europie, z którym warto się liczyć.

Przez stwierdzenie, że nie podpisujemy wyroku śmierci na nas samych, że wolimy



Bomba radiokontrolowana z napędem rakietyowym Hs 293

Wykazanie: 1. Bomba właściwa, 2. Skrzydła, 3. Napęd rakietyowy, 4. Ster poziomy, 5. Ster pionowy



Bomba latająca (obecnie używana)

Wykazanie: 1. Bomba właściwa, 2. Skrzydła, 3. Napęd rakietyowy, 4. Ster poziomy, 5. Ster pionowy

KLEMENS RUDNICKI

PRAWDY WOJENNE

Obok zasad sztuki wojennej, które od niepamiętnych czasów — zawsze te same, niezmiennie świeże — wytyczają kanony, prawne postępowanie na wojnie, obok wiecznie zmieniających się sposobów stosowania tychże zasad na polu walki, czyli taktyki, zależnie od epoki w jakiej zdarzenia mają miejsce — istnieją i PRAWDY WOJENNE.

O ile zasady sztuki wojennej i taktyki są zebrane w dziełach kłasyków wojskowych i regulaminach służbowych i są przedmiotem nauczania w szkołach, stanowiąc pisane prawa postępowania na wojnie, o tyle PRAWDY WOJENNE nie są nigdzie pisane, ani nie mogą być teoretycznie uczone przed ich przeżyciem.

Teoretyczne ich nauczanie człowieka, który na wojnie nie dojrzał — miałyby się za celem, ponieważ nie byłoby przez niego rozumiane.

Prawd wojennych nie można się nauczyć — trzeba je odkryć samemu. O prawdach wojennych można tylko mówić z człowiekiem, który sam głęboko przeżył zjawiska wojenne na szczeblu szeregowego lub dowódcy, który przeżył swoje kryzysy w boju, obronie i natarciu, w pociągu i wypadzie, w patrolu i odwrocie.

Mówienie o prawdach wojennych z człowiekiem surowym, który nie przeszedł ciężkich walk — byłoby nawet szkodliwe, bowiem nie wszystko się mówi dzieckom, zanim dorosną.

Prawdy wojenne mają swe ustydliwe zakątki, umieją wybaczyć w życiu wojennym to, czego by regulamina nie darowały, lub zganić to — co przepis suchy nakazuje.

Mówienie o prawdach z niedoświadczonym mogłoby go demoralizować, a w każdym razie byłoby próżną pracą bez odrośnięcia zrozumienia.

Dzisiaj — kiedy my, żołnierze 2. Korpusu we Włoszech, mamy poza sobą tyle przeżyć osobistych i tyle bitew różnego typu — możemy bez obawy o prawdy mówić. Zrozumieliśmy je głęboko, to też nie od rzeczy będzie zebrać je razem i zrekapitulować. I to jest celem niniejszego artykułu.

I nie trzeba mieć złudzeń, by ktoś znalazł w tych słowach coś nowego, coś — czego nie wie. Każdy wie już to wszystko, gdyż przeżył wiele sam osobiście, jako wykonawca i dowódca. Chodzi o kontrolę osobistą.

Prawdy wojenne tu zebrane będą mówić przede wszystkim o człowieku i wojnie. Mimo bowiem zmechanizowania i zmotoryzowania dzisiejszego pola walki — bije się i zwycięża człowiek, który włada maszyną, a duch człowieka pozostaje pomimo wszystko decydującym czynnikiem w tym dramacie, którego mianem jest „wojna”.

Człowiek na wojnie musi znaleźć wspólny język pomiędzy swym duchem i fizycznym polem walki. Nasz żołnierz już go odnalazł instynktownie, chodzi jedynie o wprowadzenie pewnej systematyki w poczynionych przezeń stwierdzeniach.

Jak wszystko na świecie, PRAWDY WOJENNE dadzą się podzielić na pewne tematyczne działy — oto one:

1. Chcieć się bić.

Podstawową prawdą wojenną, którą odkryliśmy, jest stwierdzenie, że „chcieć się bić” — ale tak naprawdę — jest tajemnicą wszelkiego powodzenia na wojnie.

Jeśli ktoś chce się bić, a więc ustawić gotów szukać możliwości godzenia w przeciwnika nawet wtedy, gdy jest głodny, niewyspany, zmoknięty czy przemarznięty, gdy zdaje mu się, że jest u kresu sił — ten będzie miał powodzenie w boju a zwycięstwo będzie chodziło za nim jak cień.

Dla kogoś kto chce się bić nie ma trudno. Na wojnie, on zawsze znajdzie jakieś wyjście. On przejdzie przez rzekę, choć sapeży z mostem negotium, on wciągnie młódcierz czy CKM na najwyższą górę, choć nie dostarczone mu linie, on także znajdzie nieprawdopodobnie dobre stanowiska dla 17-funtówek, on zawsze znajdzie sposób ugodzenia w przeciwnika i zdobycia nad nim przewagi, bo on chce się bić.

Kto chce się bić, ten nigdy nie stanie w polu drogi ani żadnej luki nie pozostawi w planowaniu, gdy układa operację. Zawsze znajdzie sprytny sposób zmiany i zaskoczenia nieprzyjaciela. Jeśli będzie szczerze szukał sposobu zniszczenia przeciwnika — napewno go znajdzie. Trudno, wojna nie jest oszustwem i nie da się oszukać sama. Kto układa walkę lub bije się „z obowiązku”, „z urzędu” lub tylko

„dla wykonania zadania” — tym samym winien sobie przypisać powód niepowodzenia, zbędnych strat i nadliczowego trudu i potu. Takie jest już prawo wojny. Nie da się go wyminąć.

Jeśli sięgnęliśmy pamięcią wstecz do naszych przeżyć, znajdziemy w nich ludzi, o których się mówiło: „Ci to mają szczęście, wszystko im się łatwo udaje i to z małymi stratami”. Ależ przypomnijmy sobie dobrze ich sylwetki, to właśnie byli ludzie, którzy chcieli się bić.

Prawo „chcieć się bić” jest ważne dla każdego szczebla, od Narodu — do patrolu i pojedynczego strzelca.

Polacy chcieli się bić od 1939 r. w przeciwieństwie do wielu innych narodów, dlatego mają dziś najsilniejszą po trzech wielkich sojusznikach armię i niezaprzeczalnie największe sukcesy na wojnie.



Fot. J. Szumowski

Koleżeńska pomoc paracelników Apenninach

Żołnierz naszego korpusu chciał się bić, dlatego dokonał tego, czego inni nie zdołali. A te nasze kompanie czy szwadrony, plutony czy drużyny, których dowódcy czy żołnierze w takiej czy innej bitwie chcieli się naprawdę bić — znacie dobrze z imienia i rezultatów.

Bezspornie prawdą jest, iż CHCIEĆ SIĘ BIC jest podstawą powodzenia na wojnie.

A znacie i odwrotne przykłady.

2. Tuż przed ostatecznym rozstrzygnięciem stoi kryzys.

Stwierdzoną przez nas prawdą jest, że każda bitwa czy walka ma swoje stałe prawa i ustalone przebiegi.

Rozpoznany się stosunkowo łatwo w poprzednio zaplanowany i uporządkowany sposób, wreszcie narasta coraz głośniejsze i nie zawsze tak, jak się spodziewało, ślepe niepodziarki, zamieszanie, powodujące improwizację lub różne reakcje, by w końcu narzmić do stanu, który wyjdzie się już wprost nie do wytrzymania t. j. do kryzysu bitwy, gdzie zwycięstwo wisi jakby na włosku, po czym następuje przesilenie i wraz z nim rozwiązanie w tę lub w tamą stronę.

Kulminacyjnym punktem jest kryzys i jeśli zdąży się go przetrwać — następuje zwycięstwo, jeśli nie — klęska. To jest prawo wojenne. I ciekawe jest, że prawo temu podlegają obie strony walczące i że historyczne udowodniona rzeczą jest, iż moment kryzysu następuje u obu stron absolutnie w tym samym czasie t. j. dosłownie o tej samej godzinie i minucie.

Kryzys jest tym stanem, w którym obu stronom wydaje się równocześnie, że sytuacja ich jest tak ciężka, niemal już beznadziejna i że dąży ze siebie maksimum tego co dać mogły i że stają właściwie u progu niepowodzenia. I trwa wówczas u obu stron stan jakby odrętwienia i bezsilności. Aż wreszcie ta ze stron, która zdobędzie się pierwsza na ostatek zryw duchowy i fizyczny — zwycięża.

Tak to przeżywaliśmy i tak to pamiętamy.

I prawdą wojenną jest, iż zwyciężysz tylko wówczas, gdy w momencie, kiedy ci się wydaje, żeś daleko ze siebie wszystko, co dać mogłeś, dasz jeszcze trochę więcej.

To obserwacje zjawisk w bitwie odkryliśmy naszym doświadczeniem i zapamiętaliśmy. Dziś wiemy napewno, że:

— nie ma bitwy bez kryzysu, pojawia się on nie z przypadku lub naszej winy, ale jest on koniecznością fizyczną każdej prawdziwej walki;

— w momencie, gdy pojawia się kryzys, to znak — że za chwilę będzie koniec walki i że w tym samym czasie przeciwnik odczuwa to samo zjawisko;

— wygrawa ten, kto go przetrzyma, t. j. da ze siebie jeszcze trochę więcej, aniżeli już dał.

3. Szczęście na wojnie trzeba umieć dojrzeć.

Następną obserwację, którą zrobiliśmy, to stwierdzenie, że istnieją dowódcy i oddziały, które prawie zawsze mają szczęście, inne zaś zwykle — pecha. Jednym się

tuacją, jakaś nieprzepisowa fuszerka, która napewno skończy się i już wrócić zabyle przed nami prawdziwa sztuka wojenna w całej swej krasie. Tymczasem nie podobnego nie nastąpiło — bo nastąpić nie mogło. Na wojnie nie ma klasycznych powodów, ani też nigdy nie ma klasycznych rozwiązań. Wojna jest taka, jaką ją spotykamy w życiu, a nie inna. I do takiej a nie innej trzeba się dostosować, przyjmując cały balast szkolny jedynie jako nicodzące podłoże naszych decyzji.

nie goniąc więc nigdy za doskonałością, bo jej nie znajdziemy — róbmy to, co nam życie dyktuje. Może źle róbmy, ale róbmy.

Pamiętajmy, że na wojnie nigdy nie jest tak dobrze, jakby się chciało, ani tak źle, jakby się zdawało. Jest tylko rzeczywistość.

5. Odwaga „cywilna”.

Wiemy z doświadczenia, że żołnierz na wojnie obok wiedzy musi mieć charakter. A więc musi mieć odwagę, upor, energię, inicjatywę, rozsądek i rozwagę, oraz wiele innych wyraźnych cech charakteru.

Która jednak z tych cech musi w nim dominować? Która z nich musi być tą kanwą, w okół której wszystkie inne się oplatają?

Otoż doświadczenie nauczyło nas, że ODWAGA winna być dominującą cechą jego charakteru.

Wszystko na wojnie co z zewnątrz uderza duszę żołnierza, winno najpierw potrącić o podstawową strunę jego charakteru — o odwagę. Przez przytamt odwagi winny dopiero rozpatrywać pozostałe pozostałe cechy jak rozwaga, energia, uczciwość, obowiązkowość i t. p. Odwaga musi więc mieć wyraźną przewagę, inaczej nie oprze się rozsądkowi czy rozwadzie, które naturywie szczerze będą różne małoudane decyzje. Ileż one rozsądnych wynająd powodów, jakże ładnie je unotywiają wedle wszelkich zasad sztuki wojennej. I jeśli odważnie nie będzie pania w tym domu — rezultatem będzie tylko szarżyna i słabość. Gdy zaś będzie na odwrót, rozsądek i rozwaga pomogą odwadze zrodzić czyn prawdziwy.

I nie chodzi tu o zwykłą odwagę, o brak lęku przed granatami czy śmiercią, bo choć go nie ma! Chodzi o cywilną odwagę — odwagę swego JA, odwagę brania odpowiedzialności na siebie i swego zdania. Chodzi o pozbycie się kompleksu niższości wobec przeciwnika i brak lęku w stosunku do przełożonego.

Wyrobic w sobie tego rodzaju odwagę jest trudno, skoro się o tym wie, tak, jak my to wiemy po licznych bojach, jakie mamy za sobą.

Świadomość o tym wskaże nam środki wychowania siebie i podwładnych nam żołnierzy, a prawdą wojenną jest, że „cywilna odwaga” jest podstawą charakteru żołnierza.

6. Gwóźdź sprawy.

Na wojnie chodzi napewno o bardzo wiele rzeczy, natomiast prawdą wojenną jest, że w każdym konkretnym wypadku chodzi tylko o JEDNA RZECZ. Jedną rzecz pośród wszystkich jest w tym konkretnym wypadku najważniejsza i o nią przede wszystkim chodzi.

To jest fakt, o którym jesteśmy wszyscy głęboko przekonani — tak nas nauczyło doświadczenie. Każda sprawa ma swój gwóźdź, jeśli go wyjąć — wszystko inne staje się bardzo proste. Jak go wyjąć, to również nie przedstawia dla nas trudności, natomiast gdzie go znaleźć i gdzie on właściwie tkwi — oto prawdziwy kłopot.

I prawda jest, że często na wojnie nikt nam tego nie powie. Nawet ten, który to powinien zrobić. Trudno, tak już jest i to jest rzeczywistość. My zaś wiemy, że jeśli sprawy nie zachemydzą od właściwego końca — fatalnie się zaplączemy. I nie ma na to innej rady, jak samemu, nie oglądając się na nie, tak długo kręcić głową, dopóki się go nie znajdzie, ale on musi być wyanalizowany, inaczej szkoda przemyśleć i wszystko stanie się raptiem zupełnie proste i łatwe.

7. Wsparcie dowódcy.

Dziś, gdy znamy tak dobrze potrzeby życia w boju, mamy w naszej wyobraźni jasny obraz sylwetki duchowej, jaką powinien mieć dowódca. Rysuje się nam wyraźnie obraz człowieka o stalowym charakterze (D-kończew e art. na str. 4)

akterze, niepospolitej odwadze, dającego zawsze jasne rozkazy, tryskające zdecydowaniem i trafnością, budzący samym swym wyglądem uczucie pewności i zaufania. Takim widzimy go w wyobraźni. Natomiast prawdą jest, że nie zawsze mieliśmy go takim w rzeczywistości. Czy jest to coś normalnego? Nie, bezspornie życie jest życiem i musi odiegać od ideału. Cudów nie ma. Nie możemy wymagać, by wszyscy Ludwicy byli wyciosani jak z kamienia. Dowódcy także mają swoje chwile słabości, gdyż są tylko ludźmi. Ciężar odpowiedzialności dowódcy bardziej przyniża, aniżeli tornister plecy szeregowego. To też nie dziwnego dla nas, obcych z bojem, widzieć dowódcę w negliru duchowym. To się może zdarzyć, a obowiązkiem doświadczonego żołnierza jest poprzeczanie takiego dowódcę i pomóc mu przetrzymać chwilę słabości.

Jakże to zrobić? Czy biec do niego z radami i naukami? Czy starać się mu pomagać, usiłując to zrobić, co on czynić powinien? Otóż napewno nie. Takiej pomocy dowódcę nie potrzebuje. On wiedzy swej nie stracił i on wie, co w tym położeniu należy zrobić; żadnej rady nie potrzebuje i nie przyjmie jej. Natomiast on chce pomocy w podtrzymaniu go moralnie. To bowiem u niego jest zachwianie. Czasem wystarczy jeden uśmiech, czy wesoły żart w jego oloczeniu — by odzyskał równowagę duchową i z powrotem był tym silnym i zdecydowanym dowódcą, jakim chcielibyśmy go zawsze widzieć. Taką jest prawda wojenna.

Dobry nastrój i wesołość: otoczenia stwarza dowódcę — który ciężką niesie na sobie odpowiedzialność i na skutek tego może czasem osłabnąć w ciężkiej sytuacji — idealną atmosferę pracy. Z niej czerpać on będzie nowe siły i ona przywróci mu chwinko zachwianą równowagę.

Gdy szklanka jest pełna wody wówczas nawet jedna kropelka wystarczy, by ją przepelnit i spowodować przełamanie. A jakież to wówczas ciężkie konsekwencje mogą nastąpić dla wszystkich, którzyś dowodzi. Jeden wasz uśmiech, któryś si w stanie kropelkę tę zatrzymać. Takie jest prawo wojny. I takim si obowiązki podwładnego, który jako doświadczony i jako starszy weteran rozumie rzeczywistość wojenną.

8. Z dwóch możliwych decyzji — wybrać śmielszą.

Często nam się zdarzało na wojnie, obaj na jakim szczeblu dowodzenia, że stanaliśmy raptem przed koniecznością powzięcia jakiejś decyzji.

I jak to zwykle bywa w takiej sytuacji — różne były nasze możliwości. Każda z nich wydawała się do przyjęcia. Można pójść w prawo, można w lewo, można narzecz zaraz, można to zrobić później, słowem i to korci i to ręci. Stoimy w kłopotcie i nie wiemy na co się zdecydować. To napewno wielu nam zdarzało się. Dziś, gdy mamy doświadczenie za sobą — stwierdzamy, że najtrafniejszą odpowiedzią jest hasło następujące: „Jeśli wahasz się, którą decyzję z możliwych pobrać, wybierz śmielszą. Będzie napewno najlepszą”.

9. Sprawa rozkazów.

Jak dać komuś rozkaz? Formalną stronę zagadnienia tego znamy dobrze z regulaminów. Rozkaz musi być jasny, zwięzły, wykonalny itd. Nie o to chodzi.

Doświadczenie nam mówi, że rozkaz musi być przede wszystkim zrozumiany przez tego, któremu go dajemy. Nie ważne bowiem jest, co się kazało, ale jak odbiorca to zrozumiał. I prawdą wojenną jest, że na tym leży każdy z nas przypomni sobie masę nieporozumień.

Dlatego też doświadczenie nam mówi: żądaj powtórzenia otrzymanego rozkazu.

Jak przyjąć otrzymany rozkaz? I znów regulaminy pobierane nauki mówią nam, jak to pięknie, lojalnie, mamy się do tego zabrać. Doświadczenie jednak nasze mówi nam, iż co najmniej 50% ludzi ma tego rodzaju usposobienie, że nastawia się do miejsca negatywnie do otrzymanego rozkazu. Hełz tak ludzie się „wyżoładują”, zanim zabiorą się do wykonania otrzymanego rozkazu, który potem zresztą świetnie wykonują. Jeśli nie słowa, to myśli w rodzaju: „I znów nowi idyolizm... itp. będą na porządku dziennym. Wiemy, że to jest fakt i rzeczywistość: na wojnie, z którą musimy się liczyć. Rzeczywistość może smutna, ale prawdziwa.

To też doświadczenie nam mówi, że dowódcy musi rozkazywać z sercem, a wykonawca znajdując swe usposobienie winien umieć patrzeć na siebie krytycznie, a nie na otrzymany rozkaz i musi podchodzić do każdego rozkazu pozytywnie.

Skoło i tak nie pomoże — poco się najpierw żołądkać, lepiej z miejsca ustosunkować się do rozkazu przychylnie.

PRAWDY WOJENNE

(Dokończenie art. ze str. 3)

Jak zamełdować wykonanie rozkazu — zadania? Zdawaloby się — rzecz prosta. Wykonaniem zadanie, więc melduję o tym telefonicznie lub przez gościa, oto i wszystko.

Nie! To nie jest takie proste. Doświadczenie nas nauczyło tak postępować, ażeby każdy, kto chce zamełdować o wykonaniu zadania zapytał najpierw sam siebie: czy mógłbym jeszcze zrobić coś więcej niż mi kazano? I tu zaraz się pokaże, jeśli uczci-

wie podejść do odpowiedzi, że jeszcze jest cały szereg rzeczy do zrobienia, rzeczy, które właściwie dopiero stanowiąc będą o pełnym wykonaniu zadania. Istnieje bowiem pochopność w meldowaniu. Bo to i przyjemnie pochwalić się, że tak szybko wywiązało się z zadania i również przyjemnie pozbyć się kłopotów. Tymczasem jeśli uczciwie zapytać siebie, czy nie daliśmy jeszcze czegoś więcej zrobić niż kazano — zaraz okaże się, że właściwie

zadanie nie jest w pełni wykonane. Brakuje albo sprawdzenia czy rzeczywiście nie ma pomyłki co do tego czy innego wzgórze, albo wysłania jakiegoś patrolu i t. p.

Słowem — trzymaj się zasady: „Zanim zamełdujesz o wykonaniu zadania, zapytaj sam siebie, czy nie można zrobić czegoś więcej”.

10. Czarne i różowe okulary.

Na wojnie już tak jest, że jedni ludzie mają skłonność widzieć różowo przez czarne okulary, inni zaś przez różowe. Ludzi, którzy widzą sytuację i oceniają ją tak, jaką ona rzeczywistość jest, nie ma wielu. To jest prawda wojenna i rzeczywistość, z którą należy się liczyć.

Doświadczenie każe nam dać następującą radę tego rodzaju ludziom:

1) Jeśli masz skłonność widzieć czarno (a znasz siebie), nie wierz sobie ani ludziom, którzy ci o tym mówią. Pojdź sam na to czarne miejsce, a wkrótce przekonasz się, że nie jest tak, jak przypuszczałeś. Jeśli zrobisz to parę razy, pozbedziesz się tej wady.

2) Jeśli masz skłonność widzieć różowo, wstrzymaj się z podaniem tego więcej i w bok zanim nie sprawdzisz, czy to odpowiada prawdzie. Przypomnij sobie jak się wyśztydziłeś, gdy miałeś się w końcu przyznać, że blagowałeś.

Doświadczenie uczy nas, że taka drobna kontrola siebie samego przynosi korzyść.

Takich i tego rodzaju prawd jest niezliczona ilość i niechaj wymienienie tych kilku — zachęci czytelnika a zarazem uczestnika naszych bojowych przeżyć do rozmyślań nad tym, jak pogłębić własne doświadczenia, by wyciągnąć z nich realne korzyści na przyszłość.

Klemens Rudnicki



Chcownicy polscy we Francji

1. DYWIZJA PANCERNA

Polska Dywizja Pancerna przetrzona została na kontynent w momencie rozpoczęcia najważniejszych operacji, a mianowicie przed generalną ofensywą mającą na celu zadanie miążdzącego i decydującego ciosu armiom niemieckim broniącym Francji.

Współ z wyborowymi dywizjami angielską i kanadyjskimi Dywizja naszej pod dowództwem gen. Maczka przepadł w udziale zaszczyt być wśród tych jednostek, które czułym uderzeniem przerwać miały pierścień nieprzyjacielski otaczający Caen. Dywizja zadanie swoje wykonała w zupełności. Umocnienia niemieckie, ciągnące się w głąb miejscami do 20 kilometrów, zostały w ciężkich walkach przełamane już w pierwszych dniach żmudnego, powolnego i krwawego dla obu stron posuwania się jej naprzód. A gdy ten pierwszy cel został osiągnięty, Dywizja kawaleryjskim marszem ruszyła naprzód i śmiałym dalekim zagonem pociążyła się z armii amerykańską idącą od północy. W ten sposób zamykając się, otrzymani kleszcze przed cofającymi się w nieładzie rozbitymi dywizjami niemieckimi. Nie pomogli rozpoczwać ataki wojsk otoczonych z jednej strony, a idących im na odsiecz oddziałów pancernych z drugiej. W krwawych bitwach pod Chambois i na wzgórzu 262 t. w Maczudzie idące z pomocą niemieckie „Pantery” i „Tygrysy” zostały przez Dywizję Polską wspierane przez lotnictwo polskie i angielskie zniszczone, a otoczony nieprzyjaciel dosłownie zmasakrowany. Nietylko drogi jego odwrotu stały się nie do przebycia z powodu nagromadzonych w nieładzie i częściowo spalonych lub porożbijanych czołgów, wozów pancernych, dział, zaprzęgów konnych, wozów osobowych i ciężarowych, ale i w sąsiednich polach, nierazko do paru kilometrów w bok, stały niezliczone moździerze, samochody, działa i czołgi, a rowy za walone były trupami. Zniszczenie nieprzyjaciela było kompletne. Ci co nie zginęli w czasie bombardowania, nie spalili się w czołgach lub wozach, lub nie umarli z ran opuszczeni przez wszystkich w okolicznych lasach i krzakach, poszli do niewoli. A szedł Herenvoik do niej setkami — głodny, obdarty, krwawiący, skomłający o wodę i o opatrunek. Uterzeni mocną pancerną pięścią polską i zapomnieni o bucie i pogardliwych uśmiechach, którymi nas darzyli na początku ofensywy. Stali się raptem mali, pokorni, posłuszni, płaszczyli się przed nami i żebrały o życie i tyk wody.

Nie odpoczywając prawie wcale Dywizja ruszyła naprzód. Niemcy nie mogli już stawiać zorganizowanej obrony. Naprzód formowali z rozbitek i przyciędnie zebranych oddziałów małe punkty oporu i sta-

rali się jedynie opóźniać posuwanie się Polaków. Ale dobra polska tradycja kawaleryjska odżyła w czołgach i Dywizja góbkimi rajdami, niewycięta wszelkie próby obrony i do reszty dezorganizowała nieprzyjaciela. Zachęcał nas od tyłu, niszcząc zaparczenia, rozbijając punkty oporu Polacy sforsowali po jednodniowej tylko bitwie Sekwang, zajęli St. Omer i szereg mniejszych miejscowości, aby prac niepowstrzymane naprzód wejść w granice Belgii, zdobyć Ypres, Thielt, oczywiście Gandawę, a nieprzyjaciela zepchnąć do morza: w bliźniste kanaty Holandii.

Marsz przez Belgię stał się dla nas jakby marszem triumfalnym. Nie znaczy to, że Niemcy nie stawiali oporu, odrobinie opór ich stopniowo wzrastał w miarę zbliżania się do granicy holenderskiej, ale gęsto zaludniona Belgia wyjęła na drogi, szosy i ulice, aby witać nas chorągwiemi kwiatami, owocami i łzami radości. O ile w Normandii zamknięte prze nas wieje i miasteczka północną przerażoną pustką i wyłudnieniem, północna Francja była nieśmiała i wyjątkowa, o tyle Belgia, jak długa i szeroka oszalała z radości. Nawet gdy 10. bitwy nie był jeszcze zdecydowany, gdy jeszcze po ulicach gwiżdżały kule, padały z loskotem granaty, a Niemcy stawiali zacieki opór tuż za ręką siłkowni armii, na domach powiewały już trójkolorowe sztandary belgijskie i biało-amarantowe polskie. Przemykających się pod domami żołnierzy mieszkałcy promocją węgali do bram, do mieszkań, za załamania murów, aby poręczyćw kieliszkiem kontaktu, dojrzały gruszkę lub papierosem.

Paromarszona starszka, wtulona w framugę drzwi, drżąca ze strachu po każdym wybuchu, trząsąca się ręką przyciągną mnie ku sobie. Nachylając się do ucha zawyżonym jakby głosem wyszeptuje: „Mere!” a jednocześnie wsunąć mi w rękę małowaną w przeraźliwie czerwone muki porcelanową popielniczkę. „Souvenir” dołata.

Stoi teraz ta popielniczka przede mną, patrzy na nią, na te przejakrawe nainne kwiaty, a przed oczyma majają mi rozemnane twarze, byszczące oczy i ręce, całą masę rąk wyszczęplonych ku nam, rąk nie barożyjących już o pomoc czy ratunek, lecz r. k jakby chętnych objąć nas w odruchu wdzięczności i podzięk.

Widzę du o miasta, małe zapadłe wieś czy pojedyncze samo nie farmy odzwiatnie przybrane w polskie kolory, widzę szosy i polne drogi, gdzie flegmatyczny lub henderski w śmiesznych ciężkich szałobach i powiewa biało-amarantowymi chorągiewkami i cieszy się po swojemu, w sposób bardziej nieśmiały od Belgów, iakby trochę zażenowany tym nagłym wyprzedzeniem ze spokoju i równowagi.

Czołgi nasze i samochody pokryte są kredowymi napisami. Są tam podpisy, nazwy różnych miejscowości. „Vive la Belgique” czy „Leve Wilhelmina”. Ale jeden napis jest za każdym wozie, wpisany w Belgii czy Holandii, a jest nim „Vive la Pologne”, „Vive les Polonais”.

Dywizja Polska w walkach drogą swoją usłała trupami wroga. Iecz przy drodze tej pozostawiała rozbitym, wyciągającym ku nam nieprzyjacielskie ręce szczęśliwy i wdzięczny tłum tych, którzy, będąc sami w niewoli, przynieśliśmy za cenę własnej krwi w darze największy skarb jakim jest wolność.

M. Walentynowicz

Kto jest wrogiem demokracji?

(Dokończenie ze str. 1)

stanowi tak głęboko związany, cywilizacyjną jedność, że myśli przedzielenia jej murem chińskim na dwa odrębne, przeciwstawione sobie światy, jest absurdem, który nie może wytrzymać próby życia.

Powstały wprawdzie w pewnych kręgach intelektualistów brytyjskich i amerykańskich koncepcje zgodnej i harmonijnej współpracy z bolszewizmem po wojnie i z ducha tych koncepcji oraz z taktyki wojennej wypłynęła idea podziału Europy na sfery wpływów między anglosaskimi demokracjami a Związkiem Sowieckim. Wydały się jednak, że wypadki rozgrywane się ostatnio w Europie, wyzwalając od Niemców, przekreśliły te nadzieje i wykażyły już ich abstrakcyjną utopijność. Należy przypuszczać, że brytyjskie kółka rządzące, w których przeważają zawsze ostatecznie idee realizacyjne i oparte przede wszystkim na doświadczeniu, potrafią zejść z drogi „le obranej”, i zdobyć się na nowy kierunek, bardziej zgodny z rzeczywistością, a także i z prawdziwymi interesami imperium brytyjskiego. Ostatnia mowa premiera Churchilla, wygłoszona w Izbie Gmin, może być oznaką zwrotu dokonywanego się w brytyjskiej myśli państwowej. Szef rządu brytyjskiego, którego naczelną kłecją polityczną jest niewątpliwie demokracja, stwierdził bowiem w tej mowie — co jest nowością i jest słownictwem wojennym — że nie jest demokracją, lecz „szwindedemokratycznym” organizacw ruchem rewolucyjnym i dążyć do wprowadzenia dyktatury proletariatu przy pomocy środków przemocy i gwałtu.

Wrogiem bowiem demokracji i wolności narodów, czyli celów, o które walczą narody sprzymierzone w tej wojnie, jest wszelka dyktatura, wszelki imperializm i wszelki ustrój totalitarny bez względu na swoją barwę.

Andrzej Rusiño

D. I. OD TEHERANU DO ATEN

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

W chwili, gdy piszemy te słowa, walki w Grecji między wojskami brytyjskimi a komunistycznymi bandami EAM jeszcze nie ustały, a jeśli wierzyć amerykańskiemu piśmie „The Stars and Stripes”, cała Grecja znajduje się pod kontrolą ELAS-u za wyjątkiem dolnej połowy półwyspu Pireuskiego. Oddziały ELAS-u utrzymują między sobą łączność i niewątpliwie będą próbowały użyczyć decyzję zanim nadejdzie pomoc brytyjska.

Jak wynika z wiadomości nadchodzących z Grecji, oddziały ELAS-u liczą się na dynamicznie zapożyczone są w sprzęt nowoczesny a m.in. w działą 75 mm, z których ostrzeliwują Ateny. Zachodzi pytanie, gdzie komuniści greccy (jeżeli w ogóle są to Grecy) zdobyli ten sprzęt. Część uzyskał oczywiście od zaanego rządu brytyjskiego na walkę z Niemcami, część może zdobyli na Niemczech, a może została im prosiem podarowana przez Niemców, dla których zbieranie dywersyjne band komunistycznych na tyłach frontów anglo-amerykańskich stanowią znakomitą pomoc wojenną, którą otrzymali jak na zamówienie. Wszystko to nie wyjaśnia jednak tajemnicy uzbrojenia i zaopatrzenia całych dywizji ELAS-u. A więc chyba cud...

Do Aten przybył znany nam dobrze marsz. Alexander, który rozpoczął swe obowiązki głównodowodzącego na śródziemnomorskim teatrze wojny od osobistej interwencji na odcinku walk komunistyczno-brytyjskich w Grecji. Podjęte będą zapewne przez niego próby zlikwidowania wojny domowej przez narzucenie oddziałom ELAS-u warunków, na których zasady dowodztwa brytyjskiego zgodziliby się zaprzestać walki. Warunki takie przewidywałyby podporządkowanie się ELAS-u rozkazom dowódcy brytyjskiego w Grecji, gen. Scobie, i złożenie broni przez wszystkie oddziały ELAS-u na odcinku Ateny-Pireus, który byłby przez nie opuszczony. Wówczas dopiebr marsz. Alexander, jak głosi komunikat, podjąby środki, które zmierzają do usunięcia stanu podniecenia w kraju i do udzielenia wszystkim Grekom możliwości korzystania z wolności demokratycznej.

Na pojednawcze te propozycje nie nastano dotąd odpowiedzi, walki natomiast wznowiły się na silę. Gen. Scobie nie ukrywał, że „opór komunistów nie zmniejsza się”. M.in. 25 tys. partyzantów ELAS-u otoczyło stanowiska brytyjskie wzdłuż głównych ulic Aten... Świat dowiaduje się o tym i przeciera ze zdumienia czoły. Co to wszystko znaczy? Do czego to zmierza? Jakiej gry jest to wyrazem? Narazie bowiem widzimy, że Londyn uderza pięścią w stół, Berlin zacięra ręce z radością, Waszyngton wnosi zastrzeżenia, a Moskwa milczy...

Nie może być dwóch miar

Londyn nie tylko uderzył pięścią w stół, ale postawił sprawę na gruncie zasadniczym. Mowa premiera Churchilla, pełna błyskotliwych zwrotów, cichych sformułowań, ostrych określeń, jest największym wydarzeniem dnia. Poświęcając artykuł wstępny świetnemu zdemaskowaniu przez premiera brytyjskiego owej „maskarady i farsy demokratycznej”, którą prezentują dziś światu komuniści. Notujemy w szczególności zdanie o tym, „świetnie zorganizowanym piśmie ELAS-u, który postanowił dokonać marszu na Ateny, by ustalić tam rządy terroru pod pozorem przeprowadzenia czystki i usunięcia ludzi współpracujących z okupantami”.

Chcielibyśmy być również brawo słysząc takie sformułowania:

„Myląłem, że może jest lepiej utrzymać spokój i ład w Atenach przez dokonanie pewnych zmian w rządzie. Ponizylbym się jednak, gdybym ustąpił. Nie ustąpiłem więc — niech nikt na to nie liczy — bowiem trwać będziemy przy tej polityce, która zmierza do usunięcia z Aten i z okolic staity Grecji buntowników wobec rządu konstytucyjnego”.

Bijemy brawo, ale jednocześnie stwierdzamy, że nie tylko Grecja ma swóich komunistów, nie tylko konstytucyjny rząd grecki ma do czynienia z bandami i komitetami, które przeciwstawiają się jego legalnej władzy.

„Mam nadzieję, — mówił premier — że wyjaśnim nasze stanowisko. Dokładne zbadanie naszego postępowania — w Belgii, Holandii, we Włoszech i w Grecji — nie da nikomu żadnego powodu do oskarżenia nas, że prowadzimy reakcyjną politykę, która przeciwstawia się swobodnemu wyrażaniu woli narodowej. Trószczyński się

tylko o to, by krajom tym zapewnić środki, które pozwoliłyby im wznówić normalne życie demokratyczne”.

Otóż Europa nie kończy się na Belgii, Holandii, Włoszech i Grecji, nie tylko te kraje są godne życia i wolności i na zasadach demokratycznych. Jest zwłaszcza taki kraj w Europie — a nazywa się on Polską — który szczyści się obok Anglii najstarszymi instytucjami parlamentarnymi i wolnościowymi. Ten styl wolnościowy właśnie różnił go zawsze od wschodniego, azjatyckiego absolutyzmu, któremu hołdowała Moskwa, gdzie w końcu totalizm komunistyczny i dyktatura tak zw. proletariatu znalazły swe naturalne oparcie.

Czy więc zasady uznane za słuszne i konieczne dla Grecji, zasady poręczenia honoru premiera brytyjskiego, mają być odmawiane Polsce oraz wielu innym narodom europejskim? Czy można domagać się od konstytucyjnego rządu polskiego, by uległ komunistom w tym samym czasie,

czych są najostrejszych represji w stosunku do „faszystów”, pod których podlegają się dziś wszystkich przeciwników komunizmu. O zjawisku tym mówił premier Churchill, gdy tłumaczył, jak to pod pozorem dokonywania czystki w stosunku do żywiotów „faszystowskich” ustanawia się w poszczególnych krajach europejskich „rządy terroru”.

W Bułgarii komuniści zagrozili wystąpieniem z rządu w razie wykonania decyzji min. Wałczewa. Ponadto zapowiedziano już na dzień 20 grudnia rozpoczęcie przed „sędem ludowym” demonstracyjnego procesu dwóch b. członków regencji ks. Cyrylew i gen. Michowa, a także b. premierów Filowa i Czankowa. Jak rewolucja, to rewolucja! Ale co to ma wspólnego z demokracją?

W Rumunii nowy rząd powstał w czasie obecności w Bukareszcie sowieckiego wicekomisarza spraw zagranicznych Wyszyńskiego. Fakt ten tłumaczy wiele. Do rządu

misu między skrajnymi tendencjami Komitetu Wyzwolenia a stanowiskiem monarchii i jej zwolenników. Kompromis ten nie ma żadnych cech trwałości i nie jest wyrazem żadnego uzgodnienia poglądów. Wejście komunistów jest krokiem czysto taktycznym, jak to zresztą Togliatti wyraźnie oświadczył, tłumacząc się ze swojego postępowania wobec Partii Czynu i socjalistów. Podkreślił on w specjalnym wywiadzie, że polityka komunistów nie ulega żadnej zmianie, a pakt z socjalistami, pozostającymi obecnie w opozycji do rządu, będzie jeszcze pogłębiany.

Zestawiając politykę włoskich komunistów z greckimi odnosi się wrażenie, że chodzi tu o pewną kolejność odc rozgrywk na terenie krajów europejskich w strefie anglosaskiej. Rozrywka dyktowana jest oczywiście przez Moskwę.

Ryś w krajach anglosaskich

Energiczne i otwarte wystąpienie premiera Churchilla na temat wydarzeń w Grecji, w Belgii i we Włoszech wywołało w prasie anglo-amerykańskiej żywą i niezawiesz przychylną dla premiera reakcję. Była ona dowodem, jak silne fermenty przeżywa opinia anglosaska na te sytuacji w Europie, jak dalece poglądy jej na zjawiska, które nam, ludziom kontynentu, wydają się proste, budzą wśród niej zastrzeżenia i wątpliwości. Nie zamierzamy przeceniać różnicy zdań w prasie brytyjskiej, ale jeżeli kryzys, którego dyskusje te są wyrazem, nie znajdzie pozytywnego rozwiązania, może on doprowadzić do następstw w polityce brytyjskiej dziś nieobliczalnych.

Faktem jest, że takie np. pismo jak „Manchester Guardian”, główny organ liberalizmu brytyjskiego, doszedł do wniosku, że mowa Churchilla „zwiększyła niebezpieczny rozdźwięk w opinii brytyjskiej”, gdyż zwracała się przeciw siliom „radycznym” w Europie. Stanowisko Churchilla więc rzekomo „może osłabić wpływy Anglii w Europie”. Na poglądy jego, twierdzi „Manchester Guardian”, można jedynie „wzdrygać się” (shudder). Dla pisma liberalnego premier może stać się „niepewnym a nawet niebezpiecznym przewodnikiem” w marszu przez Europę. „Miejmy nadzieję, że nas nie rozbieże” — kończy „Manchester Guardian” swe opozycyjne wywody.

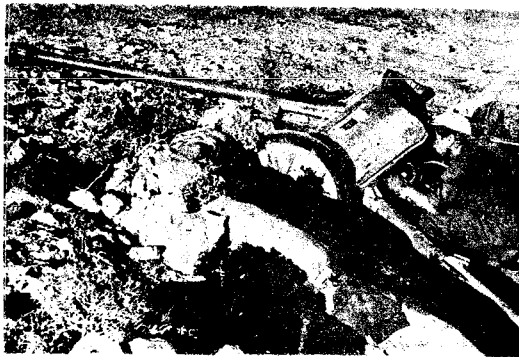
„Neus Chronicle” wyrażał obawę, że opinia światowa dojdzie do wniosku, iż W. Brytania „nie stoi całym sercem za siłami demokratycznymi wysuwającymi się w Europie”. „Times” nawoływał do jak najszerszego spotkania przedstawicieli trzech wielkich mocarstw celem zaklajstrowania powstałej ryś. Socjalistyczny „Daily Herald” zaś kładł nacisk na konieczność wprowadzenia spowrotem delegatów komunistycznych EAM do rządu greckiego i również wzywał do porozumienia między wielkimi mocarstwami.

„Czy sytuacja w krajach wyzwolonych byłaby do tego stopnia złomana — pisat „Daily Herald” — gdyby główną sprzymierzeni ścisłej zestrzali swe posunięcia w polityce zagranicznej. Gdy naprzykład ujawniono, że W. Brytania i Ameryka różnią się radykalnie w swym stanowisku wobec rządu włoskiego, to czy fakt taki mógł wzbudzić zaufanie”.

Istotnie owe różnice taktyczne są d. 2 najbardziej niepokojące. Dotyczy one nie tylko spraw włoskich, ale i greckich.

Amerykański sekretarz stanu Stettinius zaznaczył wprowadzić, że podziela zdanie premiera Churchilla w tych sprawach, ale tylko jeśli chodzi o prawo Greków do posiadania takiego rządu, jaki im się podoba. Natomiast — jak to stwierdziła Agencja Associated Press — Stettinius powstrzymał się od poparcia premiera brytyjskiego w sprawie użycia wojsk brytyjskich do walki z buntownikami komunistycznymi w Grecji. Zapytany wprost, jakie jest jego stanowisko w tej kwestii, Stettinius odmówił bezpośredniej odpowiedzi, twierdząc, że jego ogólne oświadczenie w sprawie swobodnego Greków dobrania sobie rządu mówi samo za siebie. Istotnie mówi samo za siebie.

Ryś te i rozdźwięki wykorzystują propagandą niemiecką twierdząc, że na niebezpieczeństwa japońskiego St. Zjednoczone pragną zbliżyć się silnie do Rosji sow. i że współdziałanie to zwraca się również przeciw Anglii. Goebbels w ostatnim swym artykule w „Das Reich” pocieszał się, że „każdy dzień wojny, który miją, obniża poważnie siły Anglii, a w razie długiego trwania tej wojny zwycięstwo wal-



Działo p. panc. S. B. S. K. pod Gazalą w 1941 r. (do str. na str. 9)

Fot. J. Fuks

gdy konstytucyjnemu rządowi greckiemu nie pozwala się nawet podać do dymisji, by nie rozczuchwał identycznych komunistów?

Z okazji kryzysu włoskiego i sprzeciwu brytyjskiego wniesionego przeciw kandydaturze hr. Sforzy na ministra spraw zagranicznych Italii, ukazał się komunikat rządu amerykańskiego, stwierdzający, że sprawa składu rządu włoskiego jest zagadnieniem wewnętrznym Italii i że ta zasada w jeszcze wyższym stopniu obowiązuje w stosunku do narodów sprzymierzonych i wyzwolonych. Oby tak było w istocie! Oby rządy poszczególnych sojuszników narodów nie były zmuszane do przyjmowania do swego grona ludzi, których uważają za zdradców, oby wszędzie za jedną władzę państwową uważano rządy konstytucyjne, którym nie narzucałoby sztucznego układu partyjno-politycznego, przyjętego gdzieś w toku rokowań międzynarodowych przez wielkie mocarstwa, które same zresztą do tego układu wolały się stosować. Nie słyszelismy bowiem, by Anglia lub St. Zjednoczone myślały o wypuszczeniu do swoich rządów komunistów, a Rosja liberalów i demokratów.

Europa jest całością kulturalną. To co dzieje się w jednym państwie, znajduje oddźwięk we wszystkich innych. Nie można głosić zasad twardych, nieugiętych, od których słusznie nie chce się odstępować, dla jednej tylko strefy, a strefie innej nakazywać przemocą odstępstwo od tychże zasad. Zwyęciwmo idei demokratycznych w poszczególnych krajach tak, jak je określił premier Churchill najpierw dla Włoch, a obecnie dla Grecji, będzie możliwe tylko w wypadku przyjęcia ich przez całą Europę. Rozwiązania polowiczne dadzą pokój, który nie będzie pokojem.

Podobno w najbliższych dniach odbędzie się rozprawa w Izbie gmin na tematy polskie. Ciekawi jesteśmy, jak parlamentarzyści brytyjscy ocenią położenie Polski w świetle tragicznych wydarzeń greckich.

Kryzys bułgarski

Choroba dymisji i kryzysów objęta również Bułgarię. Przyczyną przesilenia stał się dymisja ministra wojny Wałczewa, który postanowił udzielić amnestii wszystkim więźniom politycznym wstępującym do wojska. Decyzja ta wywołała nieopisaną burzę wśród komunistów, domagają-

cego wolał nie wchodzić znany polityk rumuński, głośny przewodca ruchu chłopskiego, szczerzy demokrata i konsekwentny przeciwnik Niemców oraz systemu Antonescu — b. premier Maniu. I ten fakt mówi również sam za siebie.

Nowy rząd we Włoszech

Dwutygodniowe przesilenie włoskie zostało po ciężkich trudach rozwiązane. Nowy gabinet Bonomię jest wynikiem kompromisu i zupełnie niespodziewanego zwrotu dokonanego przez komunistów w ostatniej chwili. Do ostatniego dnia bowiem trzy partie lewicy Komitetu Wyzwolenia czyli Partia Czynu, socjaliści i komuniści byli zdecydowanie przeciwni wejściu do rządu twórzonemu przez Bonomię, w którym nie było przewidywane stanowisko Wysokiego Komisarza dla sprawy defaszyzacji. Był nim poprzednio Sforza i stanowisko to było głównym wyrazem różnicy poglądów.

Zdawało się już, że podstawę rządu będą musiały tworzyć tylko trzy partie prawego skrzydła Komitetu, czyli Partia Pracy, Chrześ. Demokracja i liberali. W takim wypadku rząd miałby rozszerzyć swoją podstawę poza Komitet Wyzwolenia i oprzeć się również na monarchicznym Stronictwie Demokratycznym.

Tymczasem nagle i niespodziewanie przewodca Komunistów Togliatti opuścił swoich najbliższych, czyli socjalistów i Partię Czynu, wyrażając zgodę na wejście do gabinetu w imieniu Partii Komunistycznej. Trudno nie wyrazić przypuszczenia, że niespodziany ten zwrot został mu podkutywano z daleka i z zewnątrz. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju. W marcu br. Partia Komunistyczna po przyjęciu do Moskwy Togliattiego „byłego” członka Kominternu, rzekomo rozwiązanej, zmieniła także na okres trzech miesięcy swoją taktykę i preferowała na Komitecie Wyzwolenia decyzję współpracy z marsz. Badoglio, którą zakończyła po odbiciu Rzymu.

Rezultatem obecnej niespodziewanej decyzji Togliattiego jest rząd Bonomi II, oparty na następujących czterech stronictwach: liberali, chrześcijańscy demokraci, Partia Pracy, komuniści. Togliatti, przewodca komunistów, i Rodino z Chrześ. Dem. pełnią funkcję wicepremierów.

Rząd Bonomi II jest wyrazem kompro-

(Dokończenie na str. 6.)

DOKUMENTY

Zamieszczony poniżej artykuł angielskiego czasopisma, pisany jeszcze przed ustąpieniem p. Mikotajczyka, niezawodnie przedstawia opinie i tendencje poważnych ośladów angielskiej opinii publicznej w sprawie stosunków polsko-sowietkich i dlatego podajemy go w całości:

Polska gwarancja

(„Economist” z 4. listopada b. r.)

28 października zapytano p. Churchilla w Izbie Gmin, czy rząd brytyjski przyłączy się do rosyjskiej i amerykańskiej gwarancji suwerenności i niepodległości dla Polski. Premier odpowiedział, że jest przekonany, iż rząd sowiecki udzieli takiej gwarancji i dodał: „Nie wahałbym się powiedzieć, że rząd Jego Królewskiej Mości zapewne zastosuje się i dołączy się do tego rodzaju gwarancji”.

Jest to oczywiście oświadczenie pierwszorzędного znaczenia dla brytyjskiej polityki zagranicznej. Gwarancja udzielona Polsce w 1939 r. roku zakończyła 20 letnią tradycję naszej polityki, według której granice we wschodniej Europie nie obchodziły W. Brytanii. Oznaczała ona koniec polityki ustępstw i pierwszy decydujący krok w kierunku wojny z Niemcami.

W świecie powojennym gwarancja ta widocznie ma być utrzymana. Jest rzeczą ważną wiedzieć dokładnie, jakie zobowiązania dla naszego kraju pociąga ona za sobą. Słabość gwarancji z roku 1939 polegała na tym, że nie była ona uzgodniona z Rosją. Rosja była jedyną potęgą, która mogła podjąć się bezpośredniej obrony Polski przeciwko niemieckiej napaści.

Gwarancja, która nie byłaby uzgodniona z Rosją, lub nawet byłaby skierowana przeciwko Rosji, jest tego rodzaju, że Wielka Brytania nie mogłaby jej honorować fizycznie.

Z oświadczenia pana Churchilla wynika jednak jasno, że obecnie bierze się pod uwagę jedynie gwarancję wspólną. Churchill mówił o gotowości rządu brytyjskiego „zastosowania się i dołączenia do tego rodzaju gwarancji” — gwarancji przede wszystkim rosyjskiej. W ten sposób zobowiązania proponowane w takiej gwarancji przewidują, że Wielka Brytania przeciwstawi się niemieckiej inwazji na Polskę pod warunkiem, że Rosja weźmie udział w obronie Polski.

Wspólna gwarancja tego rodzaju byłaby połączona z wyraźną korzyścią dla Polski. Gdyby istniała ona przed wojną i była honorowana przez wszystkie strony, przebieg konfliktu wojennego mógłby być zupełnie inny, jeżeli wogóle byłoby doszło do konfliktu. Lecz Polskę w takim wypadku ocaliłaby Rosjanka, a nie brytyjska gwarancja. Udzielanie gwarancji brytyjskich — nawet połączonych i ograniczonych — dla krajów wschodniej Europy, które nie mogą być efektywnie broniące przez brytyjskie siły zbrojne, jest polityką wątpliwej wartości. Jest rzeczą jeszcze bardziej uderzającą, że sprawa gwarancji nie dotyczy sedna obecnego polskiego kryzysu. Proponuje się gwarancję dla Polski niezależnej i suwerennej. Przewidujemy, że Polska ma być rzeczywiście niepodległa i suwerenna.

Linia Curzona

Spodziewano się, że konferencja moskiewska da jasną odpowiedź w sprawie niepodległości Polski. Niestety podkreśliła ona jedynie, jak trudne i głębokie są zagadnienia, które ciągle pozostają nierozwiązane. Stało się rzeczą jasną w czasie konferencji, że zarówno p. Churchill jak i prezydent Roosevelt już akceptowali linię Curzona jako wschodnią polską granicę. Decyzja została powzięta w Teheranie. Jeśli tak się rzeczy mają, możnaby zapytać, czy Polacy byli traktowani rzetelnie przez ich zachodnich sojuszników. Czy po powrocie z Teheranu premier Churchill i prezydent Roosevelt poinformowali rząd polski o ich decyzji? Nie ma żadnego dowodu na to, by przypuszczać, że zrobił to prezydent Roosevelt. Prawda, p. Churchill w mowie swej z 22 lutego oświadczył, że linia Curzona według jego opinii jest odpowiednią podstawą dla przyszłej granicy, lecz dodał, że według jego opinii cele zagadnienia powinno być odłożone aż do zakończenia wojny. Mało mamy przeto dowodów na to, by przypuszczać, że Polakom powiedziano o decyzji teherańskiej, jeżeli nie weźmie się pod uwagę, że p. Churchill mówił o jakiejś swojej radzie, gdy w swej mowie wygłoszonej w ubiegłym tygodniu oskarżył rząd polski, że nie przyjął rady udzielonej mu na początku roku. Jeżeli takiej rady nie udzielono, Polaków potraktowano jak najbardziej nieprzezywcie.

Jeżeli rządy brytyjski i amerykański zgodzą się na linię Curzona, w interesie

Polaków leży, by Mikotajczyk był gotów ją też przyjąć. Nic zmniejsza to winy poprzedniej decyzji teherańskiej. Przyjęcie linii Curzona w Teheranie bez koncesji i modyfikacji było by oznaką słabości i było by przedzweście. Było by zapewne rzeczą bardziej słuszną i sprawiedliwą, gdyby prezydent Roosevelt i premier Churchill popierali w dalszym ciągu układ polsko-rosyjski z 1941 r., zgodnie z którym sprawy graniczne miały być odłożone do czasu zakończenia wojny. Lecz oni tego nie uczynili. Zagadnieniem teraz nie jest proste, czy linia Curzona jest słuszną czy złą, ani nawet nie jest zagadnieniem wyraźna nierówność w postępowaniu Rosji, lecz powstaje zagadnienie czy z tych ogromnych ustępstw (ze strony Polski — przyp. red.) nie wyniknie nowe *qui pro quo*.

Należy powiedzieć odrazu, że gwałtowne koncesje graniczne na zachodzie nie są rzeczywistą kompensacją. Zmiany graniczne na Śląsku i we Wschodnich Prusach są realne, linia Odry nie jest taka, a aneksji tak wielkich bezspornie niemieckich terenów. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby rząd brytyjski ze złą wiarą wywierał nacisk na Polaków do wzięcia kompensaty w takiej formie, której oni sami nie chcą przyjąć. Mała niepodległa Polska byłaby wyjęciem o wiele lepszym niż wielkie marionetkowe państwo. Polacy mogą żyć prawdziwie suwerennym życiem państwowym pomiędzy linią Curzona i po-

prawoną granicą na zachodzie. Nic mogłoby natomiast żyć w niepodległości, gdyby ich wolność w wyborze własnego rządu — zasadniczy warunek niepodległości — miały być ograniczona przez takie złośliwe wtargnięcia się obcych, jak popieranie przez Rosję lubelskiego komitetu.

Rząd polski

Gdy w Teheranie premier Churchill i prezydent Roosevelt zgodzili się na linię Curzona, zrobili oni ze swej strony, a w rezultacie i ze strony Polaków wielkie ustępstwo na rzecz rosyjskiego punktu widzenia. Kierownicy polityki trzech mocarstw wkrótce mają się znnowu spotkać. Teraz jest kolej na marszałka Stalina, by wykazał, że jest gotów dać coś do wspólnego puli ustępstw i dobrej woli sprzymierzonych. Niech rozwiąże raz na zawsze komitet lubelski, który nigdy nie wykonywał nawet ograniczonych zadań administracyjnych, jako że w Polsce okupowanej przez Rosję pełnią władzę wykonywują wojskowe organa sowieckie i policja rosyjska.

Ponieważ rządy brytyjski i amerykański już zgodziły się w sprawie granic, z kolei uwaga ich musi być skoncentrowana na sprawie rządu polskiego. Nie mogą one ani przez chwilę przestać zdecydowanie popierać Mikotajczyka i muszą użyć całego swego wpływu na Rosję dla doprowadzenia do tego, by zdyskredytowany eksperyment lubelski zniknął. Jest już czas najwyższy w sporze polsko-rosyjskim, by jedno-

stronne koncesje zostały zrównoważone przez gest prawdziwie dobrej woli ze strony sowieckiej. P. Churchill mógł poinformować Izbę Gmin, że stosunki angloskoro-syjskie nigdy nie były bardziej bliskie, intymne i serdeczne niż w chwili obecnej. Chociaż można się poważnie cieszyć, że tak jest, należy zapytać dlaczego tego rodzaju zbliżenie, intymność i serdeczność nie doprowadziły Rosję do lepszego zrozumienia sprawy Polski, do której to sprawy w rezultacie muszą powracać wszystkie nadzieje na pokójowe i trwałe ułożenie stosunków w Europie.

Greckie refleksje

„The Stars and Stripes” z dnia 11 grudnia 1944 r. streszczając echa debaty w Izbie Gmin po przemówieniu Churchilla w sprawie rewolucji w Grecji podaje m. innymi: „Wypadki w Grecji mogą mieć silny wpływ na politykę rosyjską w tych krajach, które znajdują się na sowieckim teatrze działań wojennych. Taką opinię wyraża konserwatywny londyński „Observer” omawiając w dniu dzisiejszym plątkową namietną polityczną debatę w Izbie Gmin na temat wypadków w Grecji. W czasie której premier Winston Churchill stał się przedmiotem najbardziej zaciekłej krytyki ze strony Partii Pracy” — pisze dziennik — „Mówiąc otwarcie — i nasz dziennik — „Rosjanie najprawdopodobniej będą obecnie działali zgodnie z zasadą, że „kos data” może być również sosem dla „grybów”. Moskwa oficjalnie zachowała milczenie w stosunku do brytyjskiej interwencji w Grecji i oczekuje, że Londyn i prawdopodobnie również Waszyngton wykażą podobną dyskrekcję, jeżeliby podobne kłopoty zdarzyły się w rosyjskiej sferze okupacji”.

OD TEHERANU DO ATEN

(Dokończenie ze str. 5)

ki położenie jej w polityce światowej skazane będzie na dalsze pogorszenie się”.

Oto dlatego w tej „decydującej rundzie” wojny europejskiej — według określenia Goebbelsa — Niemcy nie powinny ustawać w opozycie mimo, że, jak sam on stwierdzał, „walczą już przyparci do muru”. „Weszliśmy już w szczytowo stadium tej walki — przyznawał Goebbels — a raczej jesteśmy już w samym środku tej fazy”.

Ale dlatego Niemcy stawiają tak zaciekły, fanatyczny opór na wszystkich frontach. Liczą na rozdziwki u aliantów, na rysy w świecie anglosaskim, na dywersję komunistyczną w Europie i na rozkład woli wśród narodów europejskich. Chcą jak najdłużej utrzymać swą siłę by pozostać ewentualnym pożądanym partnerem w wypadku takiego, czy innego zwrotu w sytuacji międzynarodowej. Przeciągając więc jest zatem ich celem bezpośrednim i — dokładnie wy kalkulowanym. Ale nie tylko Niemcy liczą na jak największy i jak najbardziej przedłużający się zamęt w Europie...

Taktyczne przymierze

Czy wyjaśni sytuację europejską nowy sojusz francusko-sowietki? Dotychczas nie ogłoszono tekstu układu podpisanego w czasie pobytu gen. de Gaulle w Moskwie. Z komunikatów urzędowych dowiedzieliśmy się, że pełnomocnicy francuscy i sowieccy doszli tam do jednorodnych wniosków. Ale na jaki temat?

Komunikat wspomina, że rozmawiano o sprawach niemieckich. Oczywiście. Sojusz określono jako antyniemiecki, lecz w wyniku tej wojny Niemcy mają być na długi okres czasu pozbawione możliwości odrodzenia swej siły. Czy zatem przymierze antyniemieckie Francji i Sowietów jest tak potrzebne i uzasadnione? A jeżeli nie, w jakim razie decyzję je podpisano?

Mówiono też w Moskwie o sprawach europejskich. Rzeczywiście obfity temat. Ale czy z tego wynika, że nie mówiono tam na przykład o sprawach Bliskiego Wschodu, o Syrii i Libanie, Palestynie i Egipcie. Rosja żyje się tymi krajami, a Francja czuje się tam spychana z produjących stanowisk. Wzajemne zrozumienie nie byłoby może trudne na tym właśnie terenie.

Sojusz francusko-sowietki budzi wiele innych jeszcze wątpliwości. Dziennik włoski „Italia Nuova” zapytał między innymi, jakie będą konsekwencje tego traktatu w stosunku do Polski? Ale o Polsce, jak i o sojuszu polsko-francuskim nie wspomiano się teraz w Paryżu. Minister spraw zagranicznych Francji p. Bidault uważa na przykład, że najlepszym pomostem między Francją a Rosją będzie... Czecho-Słowacja.

Wreszcie co stanie się z układem w Dumbarton Oaks w sprawie stworzenia jakiegolwiek systemu zbilansowanego współ-

skoro mocarstwa w praktyce przechodzą na system sojuszków, który jest sprzeczny z jednolitą organizacją międzynarodową. Czy sojusz francusko-sowietki nie zrodzi więc jakiegolwiek kontrsojuszu? Dawniej takim kontrsojuszem była do pewnego stopnia przyjaźń anglo-włoska. Jak teraz zatem ułożą się stosunki francusko-włoskie?

Natomiast dwa punkty wyjdą się dość wyraźnie: Rosja wiąże się sojuszem z Francją zdobywając teren wpływów w zachodniej Europie, ściślej mówiąc w strefie brytyjskiej. Nie jest to źle, jak na początek, zwłaszcza, gdy jednocześnie rozwinę się plany rewolucji w Hiszpanii oraz istnieje możliwość opowania Roszy przez niemiecki komitet wyzwolenia utworzony w Moskwie. Francja natomiast szuka wyraźnie w Moskwie przeciwwagi dla wpływów i nacisków anglo-saskich. Nie chce ona wiązać się wyłącznie układem z zachodnim. Zwrócić uwagę należy, że ton rządu francuskiego np. w Brazzaville w stosunku do premiera Churchilla na tle jego stanowiska wobec Grecji stał się nagłe krytyczny. A jednocześnie komunikacja z rządu obecnemu rządowi belgijskiemu, iż jest on gotów — w przeciwnieństwie do Francji — związać się całkowicie paktem z zachodnim z Anglią.

Stosunek sojuszu francusko-sowietkiego do paktu zachodniego projektowanego w Londynie może jeszcze rozmatnie się ułożyć. Kto wie zresztą, czy pod względem ustrojowym czwarta republika francuska gen. de Gaulle nie upodobał się do Rosji sowieckiej, nie stanie się nową „totalitarną” formą demokracji. Tendencje tego rodzaju istnieją w Poryżu, o czym świadczą między innymi antyliberalistyczny program gospodarczy rządu francuskiego. Kompromis w sprawie „maquis”, które nie będą rozbrajane, jak w Grecji lub w Belgii, lecz przekształcone na państwową milicję, jest również bardzo znamienity.

Francja ma w Europie dwie polityki do wyboru: albo stanąć na czele kontynentu przez wzięcie w obronę innych narodów europejskich — na tym wyrosła wielkość Ribbentrieta i Talleyranda — albo pójść po linię najmniejszego oporu szukając taktycznej równowagi między mocarstwami anglosaskimi a Rosją, bez oglądania się na Europę. Narazie wzięła górę ta druga tendencja.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że sojusz francusko-sowietki jest raczej cechem czasów przebrzmiałych, nawrotem do sytuacji, która mięła, niż wyrazem aktualnych i trwałych potrzeb. Francja znajduje w nim więcej elementów słabości niż siły dla siebie, bo Rosja współczesna, jako ośrodek rewolucji światowej, różni się od tej, którą rzucił Mikołaj II. Rosja potraktuje sojusz jak jeszcze jedną grę w stosunku do innych partnerów, grę, którą można zawsze rzucić

Zbyt wiele w tym nowym związku moskiewskim jest taktyki, by można było uważać go za opokę, na której oprze się nowa konstelacja europejska. Dlatego jednak sojusz francusko-sowietki nie uprządkuje spraw europejskich.

Konwulsje Europy

Jak dalece natomiast sytuacja Europy budzi obawy. Świadczya mowa marsz. Smutsa, premiera Unii południowo-afrykańskiej. Rok temu zapowiadał on załamanie się wszystkich mocarstw kontynentalnych z Francją na czele. Uważał, że na placu pozostaną tylko Anglia i Rosja, a Wielka Brytania będzie musiała szukać oparcia w narodach europejskich, by dorównać dynamizowi zarówno Rosji, jak i Ameryki.

Obecnie przewidywania jego stały się bardziej jeszcze ponure. Widzi on w Europie „polityczne konwulsje, które rzucają na raz na prawo, raz na lewo”. Ugrunтовanie pokoju w Europie wymagać będzie, jego zdaniem, znacznie większego wysiłku niż to będzie mógł dać rozum obecnych przewodców narodów sprzymierzonych. Sądzi on, że należy „zaniechać ustowań ułożenia i ustalenia natychmiast tych praw, które narazie nie mogą być zafatowane i ustalone”, ale które wymagają czasu i cierpliwości. Radzi więc pozostać w zawieszaniu zmiany granic na dużą skalę, jak i przesiadania ludności, a poświęcić się zagadnieniu ratowania ludzkości i samej Europy, której „upadek w stosunku do innych kontynentów stałby się nie dającą obliczyć się katastrofą nie tylko dla Europy, ale dla postępu ludzkości i dobra ogólnego”.

Świadomość, że doszliśmy do tego stanu, w którym zagadnienie europejskie jako całość narzuca się uwadze świata, przeka zatem do stolic innych kontynentów. Wypadki w Grecji są jedynie przedsmakiem poważniejszych zamierzeń. Następuje tam pierwsza próba sił. Od tego, jak ona zostanie rozstrzygnięta, zależy będzie w dużej mierze dalszy przebieg procesów politycznych w Europie. Wydarzenia w Grecji są jednak następstwem układu teherańskiego. Czy będzie można dziś zawrócić jeszcze z Aten do Teheranu, jak to przypuszczają niektórzy?

Patrząc na wszystkie te objawy nie możemy oprzeć się wrażeniu, że naród polski w obliczu tych dramatycznych procesów wykazuje — wbrew temu o co go posiadają — najwięcej stosunkowo trzeźwości, najwięcej odwagi, najwięcej instynktownej znajomości istoty kryzysu współczesnego, a najmniej żużlenia i balamuctwa. Może dlatego przyjdzie mu najłatwiej oprowadzić burzę u siebie. Może dlatego jego przypadek jedna z głównych ról przy dziele cywilizacyjnej odbudowy Europy.

Bitwa pod Ain el Gazalą

15 grudnia 1941.

Dzień pochurny i wietrzny. Ma się ku potudniowi. Kolumna samochodów ciężarowych z wojskiem posuwa się powoli drogą pustynną w kierunku Gazali i zatrzymuje się w miejscu dla wroga niewidocznym.

Dwa bataliony zajmują pozycję frontową, a jeden pozostaje w odwodzie.

Kompanie batalionu pierwszego wysiadają z samochodów i zajmują zbocza wznieślenia 191 — to podstawa wyjściowa natarcia na Ain El Gazalę.

Kompania czwarta i druga wysuwają się na czoło, a za nimi usadawiają się w pewnej odległości kompanie trzecia i pierwsza, jako odwodowe.

Dowodząca całości i dowódcy banów zajmują stanowiska obserwacyjne. Minuty leżą. Żołnierze przywarę ciałem do ziemi czekają i patrzą przed siebie w nieznaną, bezkresną dą 1. Tam hen, na wznieśleniach, które panuje nad znaczną przestrzenią, rozpanoszył się wróg. Zarył się głęboko w rowach w skałe wykutych, opasał się łańcuchem ciężkich i lekkich karabinów maszynowych, działkami „Breda”, moździerzami i granatnikami, nasrożył się zakopczymi lufami dział i tak przyczajony w zamaskowanych schronach czatuje.

W tę nieznana dą kierują żołnierze swój wzrok, wyciągają słuch, czekają. W b i j a godzina 15.30, godzina rozpoczęcia natarcia.

Padają rozkazy dowódców kompanii. Żołnierze podrywają się i ruszają naprzód. Ciągną tyralierę, która snuje się długą i wężkową linią poprzec tereny pustynne.

Spryskięły się działa wroga, lekkie i ciężkie, które dudnią zawzięcie i rażą czaście odłamkami pękających pocisków, a z niemijszą gwałtownością wtórują im do taktu mordercze. Działka „Bredy” towarzyszy im monootonnie. Powolnym rytmem wystukują krótkie serie wystrojone ładunków, a lekkie i ciężkie karabiny maszynowe bełkocą żywo i gromadnie długimi łasnami pocisków, które mkną w daleką przestrzeń, gwizdają, syczą, jęczą i tną niemilosernie jak osy rozkapryżone w pochurnym, jesiennym dzień. A nasi idą naprzód.

Lewoskrzydłowa kompania czwarta, prążona gwałtownym ogniem frontowym i flankowym, krwawi się wielu ofiarami (dowódca kompanii kpt. J. ciężko ranny w brzuchu), jednak opanowuje pierwszą linię oporu, biorąc jeńców oraz liczną sprzęt. W tym momencie odwodowa kompania trzecia wysuwa się na czoło, idąc po osi kompanii czwartej. Kompania ta przebywa przestrzeń około 11/2 km. i zajmuje schrony, pozostawia przez Włochów. Na prawym zaś skrzydle kompania druga podąża analogiczną trasą ciągnąc się na przestrzeni kilku kilometrów. Żołnierze zjająni, spoceni, śpiącą naprzód, ile tylko sil im starczy i zdobywają równoleżniczą pierwszą linię obronną. Nie zadawają się jednak osiągniętym sukcesem. Ruszają dalej i docierają do drugiej linii obronnej (Carnuset Er Regem - wzgórze 187), którą brawurowym atakiem zdobywają i obsadzają.

Kompania pierwsza, która posuwała się w drugim rzucie po osi kompanii drugiej, dostaje zniacaną z prawego skrzydła gwałtowny ogień broni maszynowej. Dowódca plutonu ppor. W. patrzy przez lornetkę i obserwuje przedpole nieprzyjaciela. Zorientowany się w sytuacji daje rozkaz: „Pod kątem 45, w prawo, pojedynczo skokami naprzód”. Rozkaz ten jak piorun uderza w naszych żołnierzy. Jeden za drugim prą naprzód i w ten sposób podchodzą na znaczące wznieślenie (186), stamtąd wszakże już ani krokiem dalej ruszyć nie mogą. Ciągnąca się na całej przestrzeni równina daje wrogowi wymarzone warunki obrony. Sytuacja staje się krytyczna — każda minuta trwania pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela dezerwuje i nuży, ale zatwardziały żołnierze wyczekują cierpliwie odpowiedniej chwili do dalszego natarcia. W tym momencie dowódca batalionu mjr. K., zorientowany się w powadze sytuacji, pełną gońca po cztery carry.

Gdy stąpnął przed nim, nakreślił im zadanie. Wskazując nieprzyjacielskie gniazda oporu dał im rozkaz: „Znieś! je natychmiast - oto wasza rola”.

Tymczasem na przedpolu piechociarze kompanii pierwszej leżą pod ogniem nieprzyjacielskim i wyczekują chwili przerwy ogniowej, chwilę możliwej do kontynuowania marszu, jednakowoż ogień trwa i

to ogień morderczy, zagradzający drogę natarcia...

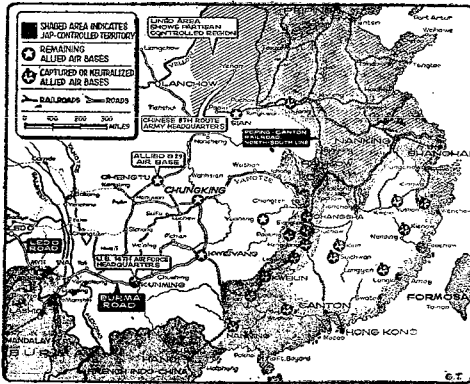
Żołnierze sami odcieknęli jednak z ulgą, widząc pomoc carrierów, które rozwinięte w szyku bojowym, pedą linią zyskawały na stanowiska nieprzyjacielskie, tną bezustannie z karabinów maszynowych i z brawurą wpadają na linie wroga, które obrzucają granatami...

Z mgławicy dymów, wynurzają się drzące ręce, które powiewają białymi chustami... Poddają się. Ustaje kanonada, milkną karabiny maszynowe, a nasi żołnierze, którzy pod osłoną carrierów zdążyli już podsumować się pod linie nieprzyjaciela, likwidują trzy gniazda oporu oraz

nia kierunek natarcia i w kofcu szuka schronienia w różnych wgłębieniach terenowych.

Niepowodzenia swe stara się nieprzyjacieli pokryć gwałtownym ogniem artylerii. Pociski padają gęsto na stanowiska naszych żołnierzy i rażą odłamkami żelaza. Był to tragiczny dzień, dla kompanii drugiej (5 zabitych i 3 rannych). Jednak wysiłki nieprzyjaciela, by zepchnąć nasze oddziały ze zdobytych stanowisk pozostały bez rezultatu. Nasi żołnierze nie tylko wytrwali na posterunkach, ale zdolali nawet pod ogniem nieprzyjacielskim poprzetrzą i umocnić swoje pozycje.

Batalion trzeci, który sąsiadował z nami



Sytuacja wojenna w Chinach na początku grudnia br. Teren zakreślony został opanowany przez Japończyków

baterię dział. Bogactwo broni maszynowej i amunicji staje się ich łupem. Zapada zmierzch.

Na zapleczu pobojowiska zorane pociskami artylerii i stratozane stopami żołnierskimi, pogrąża się w ciemności. Od czasu do czasu słychać jęki rannych, urywane szcypki prowadzonych rozmów, a ogniste smugi pocisków świetlnymi mkną ku górze i smigocą błyskotliwymi świątejkami. To sygnały żołnierzy zbłąkanych w terenie i wyczerpanych na skutek odniesionych ran, którzy tą drogą wzywają pomocy sanitarnych. Po polu, jak cienie snują się sanitariusze. Uwijają się żywawo, wynoszą rannych do sanitarek, innych wysyłają na punkt opatrunkowy pod „trzcina figami”. Wre tam gorączkowa praca.

Naczelny lekarz dr. J. uwija się między rannymi, sprawdza założone opatrunki, a zaopatrzonych wysyła do szpitala polowego. Napływają ranni. Cierpliwie czekają na swoją kolejkę. Nie żałują się. Milczeniem pokrywają rozmyślania nad swym losem.

Lekarz i sanitariusze pracują intensywnie w szczerym polu. Pod gołym niebem i w mrokach nocy praca ich, oświetlona jedynie lampkami elektrycznymi, szarpie nerwy. Mimo to tempo jej ustać nie może. Pó'no po północy zjawiają się dowódcy kompanii (kpt. N., kpt. O., kpt. T.), którzy przyszedł na końcu, gdy podkomendni ich znaleźli się już w zdobytych stanowiskach. Przyszedł zaopatrzony swe rany i odeszli z powrotem do kompanii.

Pomiędzy rannymi snuje się smukła postać księdza S., kapelana pierwszego batalionu, który pomaga w znoszeniu rannych ze sanitarek i nie szczędzi trudu i pracy w niesieniu pomocy duchowej i sanitarnej.

Pierwszy dzień walki pierwszego batalionu zamknął się bilansem strat własnych: 5 zabitych i 63 rannych. Do niewoli wzięto 256 Włochów (15 oficerów i 241 szeregowych).

16 grudnia 1941.

Budź się dzień. Nieprzyjacieli rozczarowany niepowodzeniem dnia poprzedniego, wykazuje już z rana nadmierną aktywność, przegrupowuje swe oddziały, praży gwałtownie artylerią i bronią maszynową, a pod osłoną tego ognia posuwa swą piechotę ku naszym liniom. Wolno i niezdecydowanie zbliża się tyraliera, która faluje, kłysz się i wygina, ale pod całym ogniem naszej artylerii przystaje na chwilę, zmie-

na lewym skrzydle i w pierwszym dniu walki opanował rejon wzgórze 178, prowadził w drugim dniu energiczne natarcie na wzgórze 183. Piechota wsparta brawurowym atakiem plutonu carrierów, wykonała powierzone jej zadanie. — Wzgórze 183 zostało opanowane.

Bataliony nasze wdaryły się kinem w stanowiska nieprzyjaciela i zagroziły jego oddziałom manewrującym na wschód od Gazali. Nieprzyjacieli w ciągu nocy (z 16-17. grudnia) musieli być pośpiesznie wycofać się na zachód.

17 grudnia 1941.

Bataliony nasze w trzecim dniu walki podejmują w szczerym polu swój marsz w stronę morza. Pola zjeżdżone samochodami w różnych kierunkach, zryły pociskami artylerii, skopane mozołną pracą żołnierzy, zoszczędzone lejami od granatów i bomb. Gdziekolwiek puszkami świecą opuszczone przez wrogów schrony, gniazda broni maszynowej i stanowiska artylerii. Przy drodze leżą zbrudzone mundury włoskie, wymiętoszone kapelusze z pękami ozdobnych piór, porzucone karabiny, amunicja, broń maszynowa, działa, listy, kartki, gazety...

Tu i ówdzie stoją zdruzgotane samochody ciężarowe — bezwartościowe szkielety wozów — gdzieś tam czają się woskie budzące ogień groź i potrażeń swymi pancierzami i działkami, a dziś żarem ognia strawione lub bezlitosnym pociskiem pancernym zniszczone, przysyady w piachach i są już tylko złomem żelaza. Tam znów działka przeciwpancerne bez kół i bez zamków widać również ciężkie działa włoskie, które pyszniły się wczoraj jeszcze swymi wozami.

Batalion pierwszy dociera do szosy derneńskiej, organizuje z miejsca obronę w rejonie wzgórze 109, utrzymując łączność ogniową z dwoma innymi batalionami (drugim i trzecim). Kompanie zaś gospodarce rozkładają się obodem niedaleko lotniska, wzdłuż morza i przystępują do zasilania swych kuchen bogactwem artykułów spożywczych pozostawionych w magazynach włoskich i niemieckich.

Tymczasem carryery pierwszego batalionu, przydzielone do batalionu drugiego, podejmują akcję rozpoznania — wysuwają się na szosę derneńską i ruszają naprzód. Jadą tyralierą wzdłuż jezdni asfaltowej i

penetrują okolicę od strony północnej i południowej.

Na przydrożnych zaś polach i w wertepach wciąż się żołnierze pasma wzgórz, uwiązają się żołnierze włoscy. Stoją lub kłęczą, przeglądają zawartość swych plecaków i chlebaków, balast wyrzucają, reszły składają z powrotem do worków. Czynności te wykonują automatycznie. Czują zbliżającą się nieuchronnie niewolę.

Na widok carrierów Włosi nie próbują się nawet bronić. Podnoszą ręce. Pancernicy wskazują im kierunek marszu do tyłu i jadą dalej.

Nagle na szosie ukazuje się nieprzyjacielski motocykl z przyczepką. Jedzie z przeciętną szybkością, nie przeuczając groźnego mu niebezpieczeństwa. Motocyklista zdetonowany widokiem carrierów zatrzymuje się i patrzy z niedowierzaniem. Huk z karabinu przeciwpancernego rozdziera powietrze. Motocyklista — Niemiec opuszcza bezwładnie kierownicę i stacza się na ziemię. Pancernicy podjeżdżają, zabierają motocykl i jadą jeszcze kilka mil naprzód. Spelnisz powierzone zadanie zavraccją. Po drodze mijają posuwające się kolumny samochodów nowozelandzkich.

W pewnej chwili zwracają na siebie uwagę dwa samochody ciężarowe, kierujące się w stronę morza. Budzą one u naszych żołnierzy pewne podejrzenia. Carryery puszczają się w pościg, pedą pełnym gazem i raz po raz puszczają krótkie serie pocisków z broni maszynowej. Nagle samochody, zatrzymują się. Wyskakują z nich żołnierze nieprzyjacielscy, którzy kryją się za wałem kamieni. Leżą tam przwarci do ziemi i raz po raz podnoszą ręce do góry.

Carryery podjeżdżają blisko, zatrzymują się, a nasi wysiadają i podchodzą do samochodów nieprzyjacielskich. W tym momencie żołnierze, którzy skryli się za wałem kamieni, wstają z ziemi, zbliżają się ku naszym żołnierzom i ustawiają się w szeregu ze swoimi oficerami (dwóch oficerów i 24 szeregowych z 15 dywizji panc.). Patrz nasi żołnierze, uważnie się przyglądają i już nie wątpią, jaka jest przynależność naroduwa pojmanyh. „To nie Włosi, to Niemcy, Niemcy”, woła ktoś głośno. Wrażenie tego nieoczekiwane i niezwykłego wówczas dla nas spotkania było potężne. Przed nami stanął wrog główny. Nie obwo się bez drobnego incydentu, ale po chwili zamienia nasi chłopcy opanowali się i zabrali do rozbijania wroga. Odwołano Niemców do tyłu. Dwa samochody (jeden był pochodzenia angielskiego) i artykuły spożywcze oczywiście zabrano. Niezliczone ilości czekolad, kompotów, konserw mięsnych i jarzynowych starczyły na długie tygodnie.

Bitwa pod Gazalą pozostała niezatarte wrażenie wśród żołnierzy Brygady Parskiej, którą okryła zasłużoną chwałą. Dowódca pierwszego batalionu major K., który wraz ze sztabem śledził na punkcie obserwacyjnym przebieg działań wojennych, patrzył i oczom wierzyć nie chciał. Zachwycał się i truchlał na widok tej szalenie postawy żołnierskiej, podziwiał i urastał w dumę, widząc jak jego wychowanekowie zaprawieni w służbie żołnierskiej, przysięgnicy rycerskości i duchem patriotycznym, składali dowody nieustraszonej odwagi i poświęcenia, łamiąc linie obronne nieprzyjaciela i druzgocąc oddziały Bersaglierów włoskich liczebnie silniejsze i technicznie wyżej stojące. Bohaterską postawę naszego żołnierza umiał nawet ocenić ówczesny nasz przeciwnik wiedzy do niewoli, pułkownik włoski, dowódca 7. pułku Bersaglierów, który podkreślił, że będąc długoletnim oficerem i mając za sobą liczne batalie nie widział jeszcze natarcia przeprowadzonego z podobną furją.

W bitwie pod Gazalą wzięto do niewoli 59 oficerów i 1708 szeregowych, oraz zdobyto działa ciężkie (4), lekkie (7), p-lotn. (19), p-panc. (43), CKM-y (78), LKM-y (102), moździerze (38), 8 czolgów włoskich w stanie zdającym do użytku oraz mnóstwo broni ręcznej i amunicji.

Bitwa miała charakter operacyjny. Nieprzyjacieli nie mógł zorganizować napręde oporu i zmuszony był wycofać się głęboko na zachód. Brygada zaś polska, pozostała od tej chwili w odwodzie Dowódczta 13. Korpusu, do którego należała.

Ofiary

W dniu święta podchorążych — 29 listopada podchorążowie Wileńskiej Komp. Zaop. złożyli Ł. 8. na pomoc dla Warszawy.

Długo siedzieliśmy milcząc w pokoju, rojącym się od much. W końcu Sartorii podniósł się i wszyscy wyszliśmy w ciszy. Kiedysy wsiadali do samochodu, Żyd z bródką a la Napoleon III położył dłoń na ramieniu Sartoriego i rzekł po cichu, pokornie: „Pomyśl, że umiem na pamięć całą „Boską Komedję!” I zaczął deklamować:

„Nel mezzo del cammin di nostra vita”... Samochód ruszył i grupa Żydów czarno ubranych znikła w tunianie kurzu.

— „Rumuni nie są cywilizowani” — odzwał się Frank z pogardą.

— „Ja es ist ein Volk ohne Kultur!” — przykląknął Fischer, potrząsając głową.

— „Myślę się panowie — odparłem. — Rumuni są narodem dzielnym i dobrym. Ja ich bardzo lubię. Ze wszystkich narodów łajactwisk w tej wojnie Rumuni są jedynym, który okazał szlachetne poczucie obowiązku i umiał bez wahania przelać krew za ich Chrystusa i ich króla.

Są narodem prostym, narodem chłopów, nieokreślanych i dobrych. Nie ich to winna, jeśli ich klasy, rodziny i osoby, które powinny być im świecić przykładem, mają zgniać duszę, zgubić umysł i zgnić kości. Lud rumuński nie jest odpowiedzialny za masakrę Żydów. Pogromy w Rumunii organizuje się i wywołuje na rozkaz, albo też za zgodą władz państwowych. Nie jest winą ludu, że trupy żydowskie, pościawione i zawieszane na hakach u rzekników w Bukareszcie, jak cielęta, były całymi dniami pośmiewiskiem Żelaznej Gwardii!”

— „Rozumiem i podziwiam pono odrazę — rzekł Frank — w Polsce, dzięki Bogu, a trochę także i dzięki mnie, nie miał pan i nie będzie miał sposobności być świadkiem podobnych okropności. Nie, mein lieber Malaparte, w Polsce, w niemieckiej Polsce, nie znajdzie pan na pewno ani okazji, ani pretekstu, ażeby dać ujście swoim szlachetnym uczuciom potępienia i litości!”

— „Och, na pewno nie przyszedłbym do pana, ażeby powiedziałem to, co z Sartorim i Pellegrinem powiedzieliśmy szefowi policji w Jassach. Byłoby to bardzo niefortunne. Zamknąby mnie pan za to co najmniej w obozie koncentracyjnym!”

— „A Mussolini nawet by nie zaproteutował!”

— „Nie, nawet by nie zaproteutował. Mussolini nie chce mieć nieprzyjemności!”

— „Pan przecież widzi — mówił Frank z emfazą — że jestem sprawiedliwy i lojalny i że mi nie brak sense of humour. Niech więc pan przyjdzie do mnie bez żadnej obawy, ilekroć chce mi pan powiedzieć coś lojalnego i sprawiedliwego. Tutaj jesteśmy w Warszawie, nie w Jassach i ja nie jestem szefem policji w Jassach. Czy może zapominał pan o naszej umowie? Famięta pan, co mu powiedziałem, kiedy przyjechał pan do Polski?”

— „Uprowadził mnie pan, że każde mnie uważnie śledzik przez Gestapo, ale że będę miał prawo myśleć i postępować, jak człowiek wolny. Zapewnił mnie pan, że będę mógł szczerze przed nim wypowiedzieć moje myśli, pan zaś podobnie zrobi wobec mnie, i że będzie pan przestrzegając z całkowitą lojalnością reguł „cricqueta”.

— „Ta nasza umowa zawsze jeszcze trwa — mówił Frank. — Czyż nie przestrzegalem zawsze reguł „cricqueta”? Ażeby dać panu zresztą nowy dowód mej lojalności, powiem, że Himmler panu nie ufa. Ja pana bronilem. Mówiłem mu, że jest pan człowiekiem nie tylko lojalnym, ale i wolnym, że przeszedł pan we Włoszech więzienie i prześladowania za swoje książki, za wolność myśli, za swe nieostrożności prawdziwego enfant terrible i to wszystko właśnie dia swej lojalności. Powiedziałem mu także, ażeby mu dowiódł prawdziwości mego o panu sądu, że kiedy pan przejeżdża przez Szwecję, często udając się na front fiński, byłoby mu bardzo łatwo, i nikt by nie mógł temu przeszkodzić, pozostać w owym kraju neutralnym, jako emigrant polityczny. Ale nie robi pan tego, ponieważ jest pan korespondentem wojennym, nosi pan mundur wskiego oficera i honor panu nie pozwala by: dezertorem. Dodatem, że pana książki obiegią w Anglii, Francji, Ameryce, jest więc pan pisarzem, z którym trzeba się liczyć i że nam wypada pana przekonać, iż Niemiecka Polska to kraj równie wolny, jak Szwecja. A wreszcie, ażeby być z panem zupełnie szczerym, powiem panu jeszcze, że na wszelki wypadek poradziłem Himmlerowi, żeby pana kazał przeskakać przy wjeździe z terytorium Polski. Powiniennem być może pana uprzedzić o zamiarze dania tej rady Himmlerowi, albo i nie dania jej wcale. W każdym razie uprzedzam pana teraz. Lepiej późno, niż nigdy. I to także jest „cricquet”, nicht Wahr?”

CURZIO MALAPARTE

SZCZURY (XI)

(Dokończenie)

— „Prawie, że „cricquet” — odpartem z usmiechem — ale byłoby lepiej, gdyby pan doradził Himmlerowi, żeby mnie kazał przeskakać raczej, kiedy wjeżdżałem do Polski. I żeby dać panu nowy przykład mej lojalności, opowiem, na co użyłem mego czasu podczas pobytu Himmlera w Warszawie!”

— „Ach so! ach so! — zawołał Frank śmiejąc się — pod samym nosem Himmlera! ach wunderbar! pod samym nosem Himmlera!”

— „Wunderbar! ach wunderbar!” krzyknęli wszyscy z głośnym śmiechem.

— „Myślę — rzekłem — że to jest „cricquet”.

— „Tak, to jest prawdziwy „cricquet!” — zawołał Frank — bravo Malaparte!” potem wzniósł kielich: „Prositi!”

— „Prositi!” podniosłem i ja swój kielich.

— „Prositi!” powtórzyli inni.

I wypiliśmy jednym tchem, po niemiecku.

Nakoniec ruszyliśmy się od stołu i Frau Brigitte Frank zaprowadziła nas do sąsiedniego pokoju (okrągłego pokoju, bardzo jasnego od dwojga oszklonych drzwi, wychodzących na park), który swego czasu był sypialnią Marszałka Piłsudskiego. Odbiłak śniegu (maleńkie szare płaszki skakały po nagich gałęziach drzew, posągi Apolla i Diany na skrzyżowaniach alei pokryte były śniegiem i tu i ówdzie przechodziły strażę niemieckie z karabinami w pogotowiu), rozlewał się łagodnie po ścianach, głębokich dywanach i meblach.

— „W tym pokoju — rzekł Frank — i w tym samym fotelu, gdzie teraz siedzi Schmeling, umarł Marszałek Piłsudski. Chciałem, ażeby niczego tu nie tknięto, ażeby każda rzecz pozostała na swoim miejscu: kazałem tylko usunąć łóżko”. Po-

tem dorzucił ciepłym głosem: „Pamięć Marszałka Piłsudskiego zasługuje na cały nasz szacunek”.

Umarł w owym fotelu, pomiędzy drzwiami oszklonymi, patrząc na drzewa parku. Wielką niszę, zaślębnoną w ścianie na przeciw oszklonych drzwi wypełniała sofa, na której siedział Frau Fischer i general-gouverneur Frank. Łóżko Marszałka Piłsudskiego stało swego czasu właśnie tam, na miejscu sofy. Wyprostowany obok fotela, na którym umarł, i który teraz zajmował bokser Max Schmeling, stary Marszałek o twardzi bladej, porysowanej niebieskimi żyłami, podobnymi do blizn, o sumiastych wąsach, opuszczonych w dół a la Sobieski, o wielkim czole, najczernym włosami krótkimi i twardymi, uciętymi „na szczołkę”, czekał, ażeby się Max Schmeling podniósł i oddał mu jego miejsce. Miał rację Frank: pamięć Marszałka Piłsudskiego zasługuje na cały nasz szacunek.

Frank głośno rozprawiał z Maxem Schmelingiem o sporcie i szmponiach.

Było gorąco, powietrze pachniało tytoniem i koniakami. Powoli ogarniało mnie odrętwienie, słyszałem głosy Franka i Frau Waechter, widziałem, jak Schmeling i gubernator Fischer podnoszą do ust kieliszki z koniakami, jak Frau Fischer uśmiecha się do Frau Brigitte, i zdawało mi się, że owoja mnie ciepła mgła, w której zwolna zacierają się głosy i twarze. Czułem się zmęczony tyfłi głusami i tymi twarzami. Nie mogłem już więcej wytrzymać w Polsce, więc chciałbym z chęcią za parę dni na front smoleński; i to też był „cricquet”.

nicht Wahr?

W pewnej chwili wydało mi się, że Frank zechciał mnie, bym spędził kilka dni w Tatrach, w Zakopanem, znanej polskiej miejscowości klimatycznej. Lenin także, na krótko przed wojną, w r. 1914 przebył parę miesięcy w Zakopanem, śmiał się Frank. Odpowiedziałem, czy wydało mi się, że odpowiedziałem, że wydało mi się, że muszę jechać na front smoleński.

Naśladowania z Petrarcki

(*)

Gdy niebo, ziemia i wiatry umilkną,
spoczynek ptaki i zwierzęta zwiążę,
a Noc Gwiazdzisty Wóz po niebie wodzi,
na wód postaniu morze fale spleta —

Czuwam, rozmyślam, i płonę; i płacę;
wzrost którą spokój wzięły — przed oczyma:
walka wre gniewu pełna i rozpacz,
lecz myśląc o Niej już znam ukonjenie.

Tak, u tej samej wciąż czerpiąc krynicy,
naprzemian słodczyż sączą i gorzycę;
tak dłoń ta sama, co rani, uleczy.

A, by cierpienie nie przerosło brzegu,
w dzień tysiąc razy umieram i wskrzyszam.
Więc spokój znajduję, gdy wszystek umilknę?

(**)

Sam, ileż razy, w ciszy mej przystani
zbywając innych i, oby, też siebie,
chodę i trawę i twarz znacząc łzami,
a wiatr mych stąpań rzadki odgłos bębni.

Sam, ileż razy, a często w tojaźni,
idąc śród mroku, co światło dnia grzebie,
w marzeniach szukam mej zmarłej Pani,
radości mej, co Zgon wziął do siebie.

A ona śladem nimfy lub rusalki,
co z dna jasnego strumienia wypływa,
na brzegu siada — tam, gdzie piasek mialki.

To kroczy — widzę — tu, śród łąk zieleni,
a kwiaty gną się, jakby przeszła żywa,
i oczy swe współczuciem dla mnie mieni.

tłum. Andrzej Lachowicz

*) Sonet: „Or che t'iel e la terra e i vento lace”

**) Sonet: „Quante fiato al mio dolce ricetto” w do-

linie Valchiusa, nad rzeka Sorga.

Połem dostrzegłem, że odpowiadał: „Dlaczego by nie? Spędziłbym chętnie pięć, czy sześć dni w Zakopanem”. Nagle Frank powstał, powstał, powstał, powstał, powstał, i zaproponował nam przejażdżkę do ghetta.

Wyszliśmy z Belwederu. Wsiadłem do pierwszego samochodu z Frau Fischer. Frau Waechter i Frankiem, drugi zajęli Frau Brigitte Frank, gubernator Fischer i Max Schmeling. Reszta zaproszonych jechała za nami w dwóch innych samochodach. Minglinsky Aleje Ujazdowskie, skręciliśmy przez Świętokrzyską i Marszałkowską i przy wejściu do „zakazanego miasta”, otwartym w wysokim murze z cegły, jakim Niemcy oteoczyli ghetto, zatrzymaliśmy się i wysiedli.

— „Niech pan popatry na ten mur — zwrócił się do mnie Frank — Czy przypomniał pan panu w czymkolwiek ów straszliwy mur z cementu, najeżony karabinami maszynowymi, i którym piszą dzienniki angielskie i amerykańskie?” I dorzucił ze śmiechem: „Żydzi, biedacy, wszyscy są chorzy na płucę: ten mur osłania ich, przynajmniej od wiatru”.

Było coś w aroganckim głosie Franka, co mi się wydawało znajome: coś mętnego; okucieństwo upokorzone a smutne.

— „Strasziwa niemoralność tego muru — odrzekłem — nie polega tyle na tym, że przeszkadza on Żydom wyjść z ghetta, ile raczej na tym, że mi i nie przeszkadza wejść do niego”.

— „A przecież — mówił Frank śmiejąc się — chociaż przekroczenie zakazu opuszczenia ghetta karane jest śmiercią, Żydz wychodzą i wchodzą ile im się podoba”.

— „Przesadzają mur?”

— „Nie — odparł Frank — wymykają się przez dziury, podobne do jam szczurzych, które nocą wykopują u podłoża muru, we dnę zaś przykrywają ziemią i liśćmi. Wszędzie się w owe jamy i idą do miasta po zakupy żywności i ubrań. Handel „czarnego rynku” w ghetto odbywa się w największej części przez owe dziury. Od czasu do czasu któryś z tych szczurów wpada w pułapkę; są to dzieci, ośmio czy dziesięcioletnie, nie więcej. Narazają życie z prawdziwym zmysłem sportu. To także jest „cricquet”, nicht Wahr?”

— „Narazają życie?” krzyknąłem.

— „W gruncie rzeczy — odrzekł Frank — nie narazają nic innego”.

— „I to pan nazywa „cricquet”?”

— „Oczywiście: każda gra ma swoje reguły”.

— „W Krakowie — powiedziała Frau Waechter — mój mąż zbudował na około ghetta mur wschodni z eleganckimi krzywiznami i ładnymi blankami. Krakowscy Żydzi nie mogą się skarżyć. Mur naprawdę elegancki, w stylu żydowskim!”

Wszystcy się roześmiali, uderzając nogami o zamaryły śnieg.

„Ruhe! cicho!” rzucił żołnierz, który z karabinem w pogotowiu przykleknął o parę kroków od nas, schowany za kupą śniegu.

S skierowaliśmy się w stronę dziury w murze, przy samej ziemi, i wziął cel. Inny żołnierz, przyklekający z tyłu, patrzył za ramieniem kolegi. Ten w pewnej chwili wystrzelił. Kula trafiła w brzeg dziury w murze. „Chybione!” zawołał żołnierz wesoło, odwołując bezpiecznik.

Frank podszedł do nich i zapylał, do czego strzelają.

— „Do szczura” — odpowiedzieli z głośnym śmiechem.

— „Do szczura? ach so!” — powiedział Frank, przyklekając, ażeby spojrzeć z poziomu ramienia żołnierza.

Podeszliśmy również i my; panie śmiały się i z piskiem unosili suknie do połowy łydek, jak to zwykle robią kobiety, kiedy mowa o myszach.

— „Gdzie? Gdzie jest szczur?” spytała Frau Brigitte Frank.

— „Achtung!” rzucił żołnierz, celując. Z dziury wykopanej u stop muru wywniosła się czarna, potargana czupryna, a potem dwoje z rąk, które się oparły na śniegu. Było to dziecko.

Rozległ się huk wystrzału; tym razem chybił o mały tylko włos. Głowa dziecka znikła.

— „Daj mi — zniecierpliwził się Frank — nie umiesz wcale trzymać broni w rękę”. Chwytał za karabin i wycofował.

W ciszy padał śnieg.

Odpowiedzi redakcji

A. L. — Podziwiamy pana poglądy, ale ze względu od nas niezależnych umieścić ich nie możemy.

Jerzy D-K. — Wydaje się nam, że autor nam nadesłany poza naśladowaniem Wyspiańskiego, nie wiele ma wspólnego z poetą.

WŁODZIMIERZ SZNARBACHOWSKI

POEZJA A. P. W.

O wierszach B. Kobrzyńskiego

Gdy czytelnik, który przez pięć lat nie miał poezji emigracyjnej polskiej w rękach, otwiera wydawnictwa APW i czuła debiutu, zapytuje ciekawym, czym są odmienne uczucia tych poetów od poezji dwudziestolecia niepodległości, jak wiążą się one z przemianami tych ostatnich intensywnych lat cywilizacji zachodniej i w czym są wobec niej oryginalne.

1. Pierwsze wrażenie przyniosło pewne rozczarowanie, podobnie jak zetknięcie się z pójzą wojenną francuską i anglo-amerykańską. Nie mówię, żebyśmy oczekiwali odrodzenia epoki; byłoby to naiwne i bez uzasadnienia. Wiemy dobrze, że odczucie mas w ruchu i staré namiotność jest obec współczesnemu człowiekowi kulturalnemu, który przede wszystkim zajmuje się indywidualną przegrodą własnego życia. Nawet poeta tak wrosły w życie zbiorowe narodu jak Mickiewicz nie stworzył w „Panu Tadeuszu” homeryckiej epoki. Artysta zbyt świadomie igra ze swoimi postaciami i ironizuje, zbyt nawiązuje do tradycji literackich, żeby mogło powstać bezpośrednio, naiwne odczucie życia mas. Właśnie sceny najbardziej epickie co do tematu „Bitwa” i „Zaścianek” nie są odczucie epiczne. Bohaterowie są bliżsi postaciom komedii Molière (Telimena, Tadeusz) lub tragedii Racina i powieści XIX w. (Gerwazy) niż n. p. Chanson de Roland. Tylko ostatni rozbudzający się natód europejski — Rosja stworzyła epopeję w „Wojnie i Pokoju” Tolstoja.

Wydało się nam jednak, że wojna wprowadzając w ruch masy, odsłaniając proste a potężne namiotności, potrafiła być w nowoczesnym człowieku wywołuje coś innego niż retoryka patriotyczna. Tymczasem poeci nie wyszli poza wrażenia, które były tematem ich intuicji przed wojną. Nawyki kulturalne okazały się silniczek niż przeżycia. Jeden Wierzyński, chociaż nawiązuje do romantyzmu, przeżył wojnę jako zjawisko etyczne.

Kiedy chcemy określić cechy zewnętrzne tej poezji, dostrzegamy, że w większości swych utworów przekształceni poeci ograniczyli rodzaj swych wrażeń; że są czasem nieporadni w technice. Kobrzyński np. wyraża swój świat raz przez wieloletnie ballady romantyczne (Noc Świętojańska), raz nawiązuje do niedawnej szczytu warszawskiej (Nad Stawem opodal Quajara), raz znów wypowiada się przez sonety Młodej Polski, kiedy indziej znów jest bliski Norwidów. Owe szukanie formy, przez choćby nieświadome nasładowanie, świadczy zarówno o niemożności dopięcia na wojnie, jak i o trudnościach pracy. Widać się jako u monotonna tematyką, wzro. Łosze wrażenia nowych krajobrazów, zbyt częste retoryczne przeciwstawienie ich sentymentalnie wyidealizowanemu krajobrazowi ojczystemu, opisy bitew, które są raczej wierszowanymi diariuszami (Mazurek artyleryjski), wspomnienia i tęsknota do dawnego życia, wreszcie pesymistyczne refleksje i nieokreślone nadzieje.

Ta produkcja literacka spełnia pewne wymagania praktyczne, bad: wobec siebie: wysiłku woli, aby nie zadrzeć w kalejdoskopie zdarzeń chwil rzadkich skupienia wewnętrznego, aby zachować poznawczą, bezinteresowną postawę wobec rzeczywistości; bad: też wobec kolegów, którym poezja „potrzebna jest jak chleb lub jak radosna wieść”. Ale nie ta dość zmniejszona, okolicznościowa, zbyt sentymentalna poezja tworzy oryginalność i zapowiada wielkie talenty poetyckie APW.

2) Jest w tej poezji (a wybieram specjalnie najlaskawiej reprezentującego zarówno manierę jak i oryginalność — Kobrzyńskiego) ruch uczucie głęboko ludzki, szerszy i doskonały w swej prostej formie, wczepny, a więc i nowoczesny. Jest to poezja, którą by można nazwać czystą lub poprosu norwidowską. Ekspresja, wyraz, świadome wypowiedzenie siebie, które przez wyciężono naiwności ludową, ale nie zatraca: to wglądu we własne duchowość. Jest to poezja, która nie jest ani eklezjana, ani epicka, która wie, że współczesny człowiek widzi i czuje zawsze przez pryzmat refleksji.

Jest ona spokojna i zrezygnowana niemal. Nie zdobywa świata jak niedgdy romantyczna, ani zachwyca się odkryciem własnej duchowości — poprosu przyjmuje świat i własną duchowość, która może być nam wrogiem, jak i źródłem radości. Nie oburza się, nie nienawidzi, nie ucy — nie kocha nawet — żyje własnym duchem, którego uświadamia sobie w rzadkich i z tr-

dem utrwalanych natchnionych chwilach skupień. Konkretność ztraca swe barwy realne, a staje się wyrazem wieczności.

Oto klasyczny w swej prostocie, a nowoczesny w odczuwaniu czystych przeżyć duchowych, bez oparcia się o temat wiersz Kobrzyńskiego — „Człowiek mówi”:

Od Adama z tej ziemi żyję,
W piasek wrastam jak sykomorą.
Tarasami pnę się i wije
I uchylam nieba raz po raz ..

Całe życie duchowe, człowieka, walka, związek z rzeczywistością i materią, chwile radości i ukojeń są uchwycone w tym jednym rozwijającym się obrazie. W przypadkowości tego „raz po raz” kryje się zapowiedź tragedii ludzkiej, która w swych zamianach nie wyrzeka się życia, lecz oczepi się przed zatrzymaniem myśli o szczęściu i zespoleniu się z całą ludzkością:

Od Adama ten tan użyżam.
Ja — proch rozsypany na wiatrach.
Piegrzym z raju — szukam ojezyny
W dolinie Józefata.

Jak Lermontowski anioł wgnany wspomina raj utracony, jak Miltonowski człowiek wraca do niego, wraca do niego i Adam ale nie przez umieszczenie go za grobem, lecz tworząc go już tu na ziemi — myślą.

Ten jeden wiersz zapowiada wielki talent poetycki i określa linię dalszego rozwoju.

Powraca jeszcze ten moment w wierszach „Epitafium”, w zbit zimnej i retorycznej „Prawdzie”, skąd przy końcu uciekło natch-



Fot. S. Gilwo

Własnu matku zostala moze w Wilno, a moze... na Kalyimo

nienie, w ślicznych, choć nieumiejędnych przewidyżyc pewnej deklamacji pesymistycznej, pierwszej i trzeciej strofie „Melancholii Pustynnej”:

Głazy już dawno zwietrzały
i czas jest siewy jak sąły
wkęło mnic.

Latorośl w pustyni wrońleła
sębnę wyrastając nad cmentarz
ogromnie. (?)

Nadciągą wiatr, kurba tabu
wierz błękit, perkale Arabów
przez diska.

Czy iść mi, gdy ślady w kurawie
są nikiel jak koła na stawie
jak wszystkie?

Gdy czytam te wiersze Kobrzyńskiego, jest mi obójtne, że opisał on spacerującą palmę i porównał ją do ckiwej polskiej brzozy, że w pogoni za wykłownością nadużywa retoryki autentystów („Jaka jest stadem kwiatów, odleci skoro lato”), wiersz ustroiem piękna, serc alana strofa”), i że to obrzy umie on przepoić: szlachetną plastyką:

„gdym czar kobiecych linii zachowany
w fałdach szal”

Zapominam, że jest afektowany (kłękam na (?) ołtarzu z nieba tem”), że zaczyna się w Tetmajerze (Sonet wschodni), że jest sentymentalny (Ballada o nimfie Pałacu).

Czytam delikatny wiersz Kobrzyńskiego, niefortunnie zatytułowany: „Wstęp”.

Tutaj, gdzie widnokręgi zamykają wzgórza
o wieblędzich garbach.

Gdzie na piaskach fontanna wytryska ku górze
Zielona palma ...

Tu jak miło, gdy jawor cudzoziemiec w cedrach

zagada polskim szumem i cieniem ugości, gdy wróbel szary pątnik, jak umiały najprościej

przez gąszcz jęków szakał świergotem się przedarł.
Szczęśliwy jest, kto oczy za zimną wy-

patrzył na piaskach, na pustyni i raptem zobaczy platkę śniegu.

Lecz zakończenie „Śnieg, gwiazdki z nieba nad Trzemesznem” wprowadza do poezji obce jej momenty, niezobiektywizowanych jeszcze przeżyć. We wstruszeniu lirycznym, które jest zawsze syntetyczne, nie mogą być odczute tak samo szczerze jak w życiu pewne słowa, które są podkreślone w rzeczywistości wzrokiem, gestem, poparte wspomnieniem, co nie jest oddane w poezji. Wartość uczuciowa wspomnień i ich intrymna inłogacja mogą wejść do wiersza nie jako fotograficzna kopia, dla czytelnika siłą rzeczy obojętne i wyblakłe, ale tylko za pośrednictwem obrazu. W przeciwnym wypadku odczuwany pewien brak wystylizacji, niedyskretnie obnażanie się, a ogólnoludzka prawda uczucia staje się prywatnym wspomnieniem już nie poety, lecz pana X., który u czytelnika szuka ukojejnia, zamiast doznać go sam.

3) Wyżej wyliczone momenty oryginalne w twórczości Kobrzyńskiego pozostają narazie fragmentami. Nie dostrzegam w nich, mimo usilnych choć dorywczych przemysłów świadomości nowoczesnej rzeczywistości i sztuki (nierozwiązane, niespokojne zapylaną w „Ars Longa”). Ani też nie znajduję w nim artystycznego wyrazu odrębności wynikającej z faktu, że jest Polakiem, a więc członkiem narodu na kresach cywilizacji zachodniej, gdzie dużej przechowuje się wiele z tych form życia, które już zamoryły w reszcie Europy.

Dla współczesnego człowieka, nieskonzonego do bezinteresownych entuzjasmów i sceptyka, sztuka tak bardzo przelanizowana przez krytykę filozoficzną przestała być misterium, którego kapłanem jest poeta. Nie jest też ona głosi-cielem nowych idei. Nalomiast obecna poezja jest związana z wysiłkiem woli, który utrzymuje nas na krzyżu świadomości, zaprzeczając przez żądę bezkrytycznego, ślepego czynu, jaki głosił bohaterowie Wagnera, czy mistyce hitlerizmu, faszystwu lub komunizmu. Jest ona wspomnieniem rzadkich chwil oświeleń i kontemplacji, chwil chroniących nas przed samobójstwem duchowym: zapamiętania się w gorące działań.

Poezja nowoczesna jest tak chwilą skupień ducha nad sobą samym i rzeczywistością w nowoczesnej zmaszynizowanej cywilizacji, zajętej techniką produkcji i walką interesów. Wojna pogłębiła to jeszcze.

Otoczenie człowieka średnio-wiecznego stawiało go ciele w obecności Boga, Architektura, rzeźba, malarstwo, liturgia, sama organizacja życia były symbolami duchowymi i służyły uświadamianiu Boga i duchowości przez człowieka. Praktyki religijne tworzyły codzienną sferę skupień duchowych.

Dzisiejszy dom, fabryka, kino, środki lokomocyjny, życie samo wyrażają interes ekonomiczny, polityczny i gorączkę życia. Wzrok człowieka spacerującego po ulicach nowoczesnego miasta, gdy wyjdzie z fabryki czy z biura, nie porwya go do skupienia wewnętrznego ani też nie daje odpoczynku.

Dzisiejsza poezja przez swą bezinteresowność dostarcza zarówno twórcy jak i czytelnikowi przeżyć duchowych, dostarcza ukojeń dla naszych zbyt licznych wrażeń a słabych uczuć. Lecz dzisiejsi poeci, o ile są bogaci w zdolność odczuwania dzieł minionej sztuki, o ile są wnikliwymi krytykami i tłumaczami, to jakże są ubodzy w bezpośrednie prawdziwie ludzkie wrażenia. Pochodzi to ze społeczeństwa, w którym żyją. Gdy współczesna erotyka staje się coraz częściej tylko funkcją biologiczną, jak widzimy to w Ameryce lub na wojnie, erotyk znika z poezji.

Dlatego dzisiejsza poezja, ludzi niezdołnych do trwałych skupień wewnętrznych ani do syntez swich przeżyć, może być tylko poezją momentu; liryką balnego, choć wyrafinowanego momentu, takiego jakim jest nasze życie. Lecz ten moment jest jednocześnie odczuciem duchowości w świecie pozabawionym religii. Nowoczesny człowiek nie odkrywa świata ducha z naiwnością, pokorą i zachwytem, dzięki swej kulturze zna go, ale obawia się utracić w wirze życia.

Tak powstaje poezja czysta, beztematowa, abstrakcyjna i refleksyjna, pełna nieskoordynowanych, dorywczych przeżyć

duchowych. Jest ona tak typowa dla naszych czasów, jak ballada dla okresu sentymentalizmu i romantyzmu. Futuryzm i naturalizm, jeszcze nieprzeżyteżone w Polsce, są już zapomniane w Europie.

Uczucia nasze są przelotne i niegłębokie, utrudnione jest trwałe ich realizowanie. A więc obcy jest poezji nowoczesnej dramat rozwoju duchowego.

Treść naszych konfliktów wewnętrznych nie jest walka świadomego rozrastającego się uczucia, namiotności z głęboko ukształtowaną świadomością moralną. Dla nas przesątkniętych racjonalizmem, pozytywizmem i idealistyczną filozofią niemiecką, — moralność nie jest boską normą — lecz rozwojem ducha w nas, gdzie



Fot. T. Szumowski

Pod izbą przyjęt jednego z oddziałów 2. Korpusu

dobro i zło, radość i nieszczęście są kolejnym przechodzeniem z jednego stanu w drugi, a nie wyrazem sprzecznych sił walczących poza nami. Jesteśmy często nieszczęśliwi, nigdy tragiczni. Tragedia wewnętrzna moralna Hełiozy, czy bohaterów Racina, czy Konrada Wallenroda są obec współczesnej poezji podobnie jak walka sprzecznych namiotności, n. p. miłości i ambicji.

Potężne biblijne czy szekspirowskie namiotności są nam dalekie, gdyż nie zdążyła wady, nie mianowicie, nie walka o zrealizowanie własnych przeżyć moralnych pcha nowoczesnego człowieka do czynu, lecz intelektualne, zimne wyobrażenie pewnego idealnego ustroju lub chęć zapewnienia sobie pozycji i sytuacji życiowej. A czynią to bądź: nieudacznym fanatykiem, bądź chłodnym kalkulatorem. Tak kończy się proces, którego narodzinym przedstawiciel Balzac w „Komedii ludzkiej”.

Reasumując: współczesne życie pozabawiające nas zdolności do syntezy, do ciągłości przeżyć: stwarza wyrafinowaną świadomość momentu lirycznego i wiąże go refleksyjnie z intelektualnym przeżyciem duchowości. Poezja ta jest bezosobowa, czystych uczuć abstrakcyjnych. Chęć tej poezji jest to, co w malarstwie nowoczesnym można określić jako nieobecność twarzą ludzką, tak widoczną np. w doskonałym albumie Turkiwicz „Casino”.

4) Ale w polskim życiu zbiorowym, w masach, we wszystkich warstwach zachowały się jeszcze i religijna świadomość moralna i bezinteresowne uczucia. One układają życie jednostki, rodziny a nawet narodu. Nie są one chwilkowe, choć warstwa intelektualna związana śmiecią z obecnym stanem kultury zachodniej przeżywa je jako moment. I dlatego jesteśmy zdolni w polityce do trwałych poświęceń, a w poezji możemy wnieść oryginalny element dramatyczny. A że każda namiotność jest jedyna i niepowtarzalna, możemy wnieść do nowoczesnej poezji charakter, sytuację i konflikty.

Czy dramat ten zostanie zawarty w sonecie, jak u Petrarki, czy w utworze scenicznym jak u Racina, to już jest obójtne. Znamy jeszcze miłość idealną i uduchowioną, co zjednywa naszym żołnierzom tyle sympatii.

Wysłarzyć nam odtworzyć nasze dzieciństwo, pełno było w koło nas charakterów i namiotności i przeżyć i wrażeń naszych konfliktów, a wzbogacimy poezję europejską. I nie zapominajmy, że to nasze dzieciństwo było może ostatnim z mijającej, średniowiecznej jeszcze epoki w Europie, gdyż obecnie na skutek wojny dzieć polskie upodabniają się do reszty Europy, a z nimi i przyszłość Polska.

Głosy z Litwy

Bardzo rzadko dochodziły do nas głosy z Litwy. Dopiero obecnie jesteśmy w możności opublikować niedawno przez nas otrzymany artykuł londyńskiego „The Weekly Review” (z 27 lipca), który stanowi cenny dowód, że w wszystkich krajach Międzymorza coraz bardziej na tle dążeń obecnej wojny wrosła świadomość celów polityki zarówno niemieckiej jak i sowieckiej.

Opór litewski

Londyński „The Weekly Review” w numerze z 27 lipca podał następujący artykuł Bryan Bevan'a p.t.:

„Opór Litewski”
„Ostatnie wiadomości wskazują, że opór litewski został skoordynowany pod kierownictwem jednej centralnej władzy noszącej nazwę Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy. Organizacji tej popieranej przez wszystkie partie, udało się zjednoczyć cały naród. Wszystkie tajne, patriotyczne organizacje podały się Komitetowi Naczelnemu i rozkazy jego są szybko wykonywane przez ludność. W swojej deklaracji (16 lutego 1944 r.) Komitet Naczelny stwierdza: „Wolność narodu litewskiego i niepodległość państwa litewskiego są nieodzownymi warunkami egzystencji i dobrobytu narodu”.

„Dziś prawdziwy głos Litwy wyraża się w prasie podziemnej, która ma wielkie znaczenie. Czasopisma tego rodzaju jak „Niepodległa Litwa”, „Bojownik Wolności” i „Wolność”, jak również wiele innych, dochodzą do każdej wioski, do każdego zakładu fabrycznego w całej Litwie. Jedno z najważniejszych czasopism tego rodzaju „Nepriklausoma Lietuva” („Litwa niepodległa”) ogłosiło interesujący artykuł 15 czerwca 1944 r. (w rocznicę niemiecko-rosyjskiej okupacji nazywając obie okupacje „podobne do siebie jak bliźniacza” i „nieodłączne jak siostry siamskie”), w którym czytamy: „Czy ktokolwiek z Litwinów może być pewny, że nie będzie on jutro deportowany lub aresztowany, czy którykolwiek z wieśniaków może być pewny, że pewnego dnia nie będzie wydartych z swej zagrody, bez względu na to, czy wykonywuje, czy też nie wykonywuje swych obowiązków? Znowu te same rzeczy dzieją się jak podczas okupacji sowieckiej, areszty, mordy, obozy koncentracyjne i t.d. wszystkie te środki są jednakowo dobre zarówno dla Niemców jak i Rosjan, jako że prowadzą one do osiągnięcia ich celu, którym jest wcielenie Litwy wraz z innymi państwami bałtyckimi, czy to do Rosji, czy to do Niemiec tak, byśmy przestali być dla nich problemem, lub przyczyną niepokojów. Zarówno Rosjanie jak i Niemcy są zdania, że można to osiągnąć tylko w ten sposób, by Litwa była zamieszkiwana czy to przez Niemców, czy

przez Rosjan, lecz nie przez Litwinów.

„Oto dlaczego Niemcy starali się zamienić Litwę w kolonię dla niemieckich osadników. Do 11 lipca 1944 r. osadzone na Litwie 4.700 rodzin, planowano osiedlić dalszych 28 tys. w ciągu 1944 r. Niemiecki osadnik jest szpiegiem, specjalnie popieranym przez niemiecką administrację cywilną. Jego racje żywnościowe np. są dwukrotnie wyższe niż ludności miejscowej. Wieśniak litewski wywaszczony ze swej zagrody pozostaje jedynie wrobinnikiem. Wywaszczony włościanin ma prawo czasem zabrać ze sobą swoje ubrania, nieco mebli i 15 kg. żywności. Tylko w wyjątkowych wypadkach otrzymuje inną zagrodę na miejsce tej, z której został wydziedziczony. Znamionnym symptomem wstępujących trudności, na jakie napotykał Niemcy w zapewnieniu sobie współpracy Litwinów, był fakt, że ostatnio coraz więcej niemieckich osadników zajmowało kierownicze stanowiska w litewskiej administracji...
„Niemieckie próby utworzenia Legionu Litewskiego nie powiodły się. Z prasą podziemną dowiadujemy się, że Niemcy próbowali zapewnić sobie poparcie wybitnych Litwinów. Postawa Litwinów była tego rodzaju, że chociaż Litwini rzeczywiście byliby gotowi bronić swego kraju przeciwko powtórzeniu sowieckiego najeźdu, jednak tylko prawowity rząd niepodległej Litwy mógłby ogłosić mobilizację.
„Naród litewski zachęcany przez prasę podziemną odmówił wykonywania niemieckich instrukcji.

„Wtedy Niemcy przeprowadzili dalsze trzy próby dla zmobilizowania narodu litewskiego, lecz żadna z nich nie powiodła się. Litwini poza mały wyjątkami zbytkotali próbę niemiecką utworzenia wyłonionego przez Niemców Legionu Litewskiego usuwając się od ośrodków restrykcyjnych. Podobnie próby zmobilizowania ludności w „Bau Bataillone” (batalionach roboczych, które miałyby pracować poza krajem, nie powiodły się. Jako odpowiedź podziemne organizacje patriotyczne wydały jednomyślny rozkaz w swych rozmaitych odczytach do narodu litewskiego: „Nikt nie opuszcza kraju”. Represje niemieckie były szczególnie bestialskie. Krewini tych, którzy nie zarejestrowali się, byli aresztowani, a ich majątki konfiskowane. Dotknięto to jak oceniamy od 2.500 do 4 tys. rodzin.

„Trzecią metodą zastosowaną przez Niemców było organizowanie ekspedycji których celem było zatrzymywanie każdego, kto nie zarejestrował się w urzędach pracy. Na czele specjalnych ekspedycji stało kilku SS-owców, a każdy oddział był złożony z byłych sowieckich żołnierzy wojennych, o których twierdzone, że są to Ukraińcy. Ci tak zwani „Ukraińcy” to byli przeważnie ludzie zdegenerowani specjalnie doborzeni ze względu na ich brutalność. Zdarzało się często, że „Ukraińcy” strzelali do przechodzących na ulicach nie pytając nawet o dokumenty. Używali oni sobie szczególnie przesładując między patriotyczną. Na ulicach Kowna, w kościołach, w odległych wioskach, gdziekolwiek zebrali się ludzie nikt nie był bezpieczny od napadu karnych oddziałów jeżdżących po kraju w dobrze chro-

nionych wozach. Ludzie wypiywani w ten sposób zwyczajnie dostawali się do Niemiec na roboty przemysłowe.

„Rozmiar litewskiego oporu można ocenić, gdy zważy się, że Niemcom udało się zmobilizować tylko 4.940 osób (w tym 130 „ochotników” wypuszczonych z więzień i 1240 wyłapanych przez oddziały karne). Ogólna liczba osób powołanych do stawienia się wynosiła 250 tys., liczba osób zastrzelonych w czasie łapanek do początku września 1943 r. doszła do 84.

„Nowa seria represji rozpoczęła się w czerwcu. Masowe deportacje przekroczyły w swej brutalności nawet deportacje patriotów na Syberię w czerwcu 1941 r. przeprowadzone przez GPU. Agenci Gestapo rozpuszczali pogawski, że dalszych 30 do 50 tys. Litwinów zostanie deportowanych. Reakcja ludności była ogromna. Wrosły akty sabotażu a wykołejania pociągów były częste.

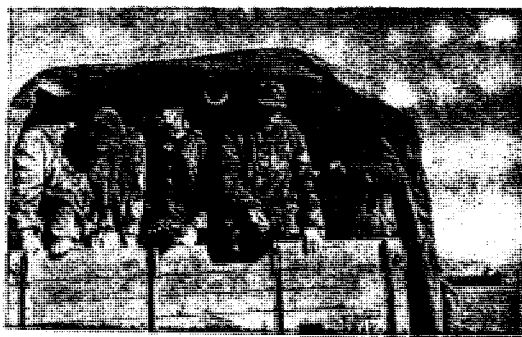
„Sowiecka deklaracja z 11 lutego 1944 r. odnośnie zmiany konstytucji zapewniała pewną autonomię w sprawach polityki zagranicznej i wojskowej i zapewniająca prawo wystąpienia z ZSRR poszczególnych republik została przyjęta na Litwie z niedowierzaniem. Litwini raczej sceptycznie oceniali ostatnią deklarację sowieckich przewodców i ich intencje „wyzwolenia Litwy” jak i innych państw bałtyckich spod jarzma niemieckiego. Obawiając się, że pod maską „wyzwolenia” znowu powstanie Litwa znowu sowiecka republika litewska wraz z sowiecką i komunistyczną władzą. W rezultacie ponowna sowiecka okupacja została narzucona przez jeden ze zjednoczonych narodów”.

Obawy o religię na Litwie

Angielskie pismo katolickie „Tablet” przytacza apel zwrócony do prez. Roosevelta przez delegatów Ligi Katolickiej księży litewskich w Ameryce:

„Jeśliby Stany Zjednoczone dla miłości pokoju zgodziły się na żądanie sowieckie przyłączenia Litwy do Rosji, chrześcijaństwo w tym kraju uległoby zniszczeniu. Nie trzeba zapominać, że Litwa posiada 85 proc. katolików.

„Nasza obawa, że religia na Litwie narazona jest na niebezpieczeństwo zupełnego zaniku w razie wcielenia tego kraju do Związku sowieckiego, opiera się na doświadczeniu z przeszłości. Komunistyczna inwazja rosyjska od czerwca roku 1940 do 1941 pokazała to już zbyt dobrze. W okresie tym wszystkie żywotne instytucje katolickie jak seminaria, szkoły, klasztory, prasa i inne organizacje zostały zniszczone. Z tego powodu i w imię Ligi Amerykańskiej Katolickiej Księżej z Litwy, która reprezentuje milion katolików litewsko-amerykańskich, zwracamy się z serdeczną prośbą do Pana, Panie Prezydencie, o obronę chrześcijaństwa i o zabezpieczenie praw boskich, do życia, do wolności i do spokojnego rozwoju na Litwie”.



Transport jeńców wojennych w Holandii

W Palestynie o polskim kryzysie

Jedno z pism palestyńskich „Yediot Aharonoth” p.n. „Nowy kryzys rządowy” pisało m.in.:

„Dymisja premiera Mikołajczyka spowodowała nowy kryzys, wychodzący poza ramy wewnętrznych sporów przewodców polskich. Znową j w ostrzejszej formie jeszcze ujawniła się w związku z tym jedna ze spraw, które niezmiernie utrudniają pracę aliantów — sprawa rosyjsko-polska. „Mikołajczyk uważany był przez wszystkich zarówno przez Rosjan jak i przez Anglików za przedstawiciela „umiarkowanych Polaków”. Udowodnił on swymi podróżami do Moskwy i rozmowami ze Stalinem, że gotów jest do ustabilizowania przyjaźni z Rosją na zasadzie ustępstw. Jest on odpowiedzialny za przesłany Stalinowi z końcem sierpnia memoriał, w którym rząd polski wyraził zgodę na uznanie linii Czardona — z wyjątkiem Lwowa, przynajmniej prowizorycznie aż do końca wojny i aż do ustalenia granic w sposób ostateczny przez plebiscyt lub międzynarodową komisję badawczą. Krok ten uważany był w istniejących warunkach za najdalej posunięte ustępstwo ze strony Polski.

„Także i to ustępstwo nie zostało jednak przyjęte przez Rosjan za podstawę zlikwidowania konfliktu z polskim rządem emigracyjnym. Przeszło kilka miesięcy, a stosunki nie uległy poprawie. W szerokich kręgach uchodźstwa polskiego komentowano to zjawisko jako dowód, że także polityka p. Mikołajczyka „na nie się nie zdała”, a jego osobista sytuacja uległa

osłabieniu. Przeważało zdanie tych, którzy uważali, że należy zająć bardziej energiczne stanowisko.

„Niewątpliwie tak przedstawia się ogólnie to, na którym nastąpiła dymisja Mikołajczyka — chociaż dotychczas nie wyjaśniło się, czy i w jakim stopniu rzecz ta znajduje swój wyraz w składzie i działalności nowego rządu. To bowiem zależnie będzie od okoliczności, w jakiej mierze Stronnictwo Ludowe poprzeć będzie Mikołajczyka.

„W Stronnictwie Ludowym istnieje jednak opozycja w stosunku do Mikołajczyka. Koła, na których cele stoł Nagurski, zwracają się przeciwko kompromisowemu nastawieniu b. premiera. O ile koła te zdająćby nakłonił Stronnictwo Ludowe do wstąpienia do nowego gabinetu (rzecz bardzo wątpliwa) dymisja Mikołajczyka zniwni się w sprawie osobistej, a wówczas powstałby nowy rząd, oparty na szerokiej podstawie, który zająłby bardziej energiczne stanowisko wobec Rosji, a zarazem wobec zachodnich aliantów.

„Także wśród socjalistów istnieje zwolennicy obu tendencji. Jedynie rozporządzające się obecnie narady okazały, czy będzie można znaleźć przynajmniej wspólną podstawę współpracy różnych odłamów wielkich stronnictw, tak by można było oprócz nowego rządu na szerokiej podstawie. Obrady te będą ciężkie i niebezpieczne. Uwidoczni się w nich zarówno odmowa Stalina do prowadzenia kompromisu i odmowa Churchilla wpłynęła na Sta-

lina. Jeżeli nawet szczegóły narad odzwierciedlać będą w dużej mierze burzliwy temperament Polaków, to przecież ze sprawy polskiej można wyciągnąć pewną ogólną naukę. Dojsz do przekonania, że każdy nacisk ze strony wielkich mocarstw, działających między sobą kontynent europejski, rzuca małe kraje na pastwę nieustannych kryzysów. W istocie, mamy tu do czynienia z dalszym ciągiem dyskusji między ludmi kompromisu a zwolennikami niepodległości, która to dyskusja wywodzi tak ciężki kryzys w krajach europejskich w czasie okupacji hitlerowskiej”.

„Palestine Post” w artykule p.n. „Polski kryzys dotychczas nie rozwiązany” pisała m.in.:

„Rezygnacja polskiego premiera napewno nie może być uważana za krok w kierunku rozwiązania spornego problemu polsko-sowieckiego. Od pewnego czasu p. Mikołajczyk atakowany był za swe stanowisko, uważane za zbyt pojednawcze wobec Rosji. Dymisja jego oraz następne oficjalne ujawnienie, że jedynie Stronnictwo Ludowe — jego własna partia — gotowe jest poprzeć jego politykę, mogą oznaczać tylko, że większość Polaków reprezentowanych politycznie zajęła bardziej stanowcze stanowisko. Stronnictwa polskie, o które chodziło, obejmują zarówno socjalistów, jak i dwie partie prawicowe. Nie ma powodu do wątpienia, że spor toczy się wokół problemu, jaki stopień faktycznej niepodległości — uyska odbudowana Polska we wschodniej Europie pod wpływem rosyjskimi. Sprawa ta zaprzęta w pełni opinii międzynarodowej, która pragnie, by Polska była dość silna, by móc pro-

wadzić własną politykę zagraniczną — nie, koniecznie nieprzyjaźnią wobec Rosji. Zagadnienie granic byłoby łatwiejsze do rozwiązania, gdyby ten zasadniczy problem nie był tak trudny. Polacy mają dobrą pamięć, nie zapomnieli, co się stało z „niezależnym” Królestwem Polskim utworzonym po wojnach napoleońskich przez liberalnego cara Aleksandra I.

„Zgodnie z propozycjami moskiewskimi, Polska miałaby utracić około 60 tysięcy mil kwadratowych z ludnością przedwojenną zamieszkałą na tym obszarze, licząc 13 milionów, z których 1/3 była narodowości polskiej. Wzmaniaż to miałaby otrzymać Polska 30 tys. mil kwadratowych terytorium niemieckiego, o wiele bardziej żyznego i rozwiniętego, lecz z ludnością składającą się z 9 milionów Niemców (trudnych do strawienia) — i jednego miliona Polaków. Trudność polega na tym, że wielu Polaków uważa plan ten za zmierzający raczej do osłabienia Niemiec, niż wzmocnienia Polski. Wskazują oni, iż Polska albo będzie musiała deportować Niemców, wydłużając w ten sposób nowe prowincje, niszcząc rolnictwo i rujnując przemysł przez pozabawienie go personelu, lub też pogodzić się z istnieniem stałego zagrożenia mniejszościowego.

„Jaka różnica, zapytają oni, zachodzi między mniejszością ukraińską we wschodniej Małopolsce a mniejszością niemiecką na zachodzie. Trudno dać odpowiedź na te pytania. Krenił chce Polski, którą byłoby w stanie kontrolować. Komitet lubelski na ogo jest gotów współpracować z Moskwą. Większość narodowo myślących Polaków nie wyraża gotowości i tu tkwi sedno zagadnienia”.